OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

— THE WEEKLY —

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once .... 50c.
One inch once $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page .... $40.00; Second and third pages .... 20.00; Fourth page .... 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden 50
Od cala $1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy .... $20.00; na drugiej i trzeciej stronicy .... $10.00; na czwartej stronicy .... $15.00 }

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order. Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Chicago, Illinois, Czwartek 15-go Maja, 1890 roku.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Nr. 20. Rok 18.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU

Nowy York, 9 maja. Z Rzymu donoszą do „Catholic News": Propaganda zamyśla dać do pomocy Najprzew. arcybiskupowi Kenrick z St. Louis koadjutora. Przedłużony w Rzymie pobyt Przew. biskupa Burke z Cheyenne ma mieć styczność z jego nominacyą na koadjutora z prawem następstwa i ze zniesieniem stolicy biskupiej w Cheyenne, ponieważ dyecezya ta nie ma wystarczającej liczby katolików, aby mogła tworzyć biskupstwo. Jeżeli plan ten zostanie przeprowadzonym, to biskupstwo Cheyenne zostanie zamienione na wikaryat apostolski.

Londyn, 11 maja. Rzymski korespondent do „Daily News" donosi, że papież jest zadowolony z ustępstw rządu niemieckiego dla duchowieństwa i potępia przesadzone żądania partyi centrum.

ROSYA.

Petersburg, 7 maja. Kapitan Schmidt z rosyjskiej marynarki podejrzany o zdejmowanie planów fortecy Kronstadt w interesie rządu niemieckiego, został puszczony na wolność dla braku dowodów. Dostał atoli dymisyę, gdyż naczelni oficerowie są moralnie przekonani o jego winie.

Petersburg, 8 maja. Mowa cesarza Wilhelma złe wywarła tu wrażenie; przypisują jej wojenne znaczenie pod pozorem pokojowych oświadczeń. Żądania nowych zasobów pieniężnych dla armii nie zgadzają się z jego frazesami pokojowemi.

Petersburg, 9 maja. W finlandzkich szkołach zaprowadzono przymusową naukę języka rosyjskiego jako naukę języka wykładowego.

Komisya dla budowy syberyjskiej kolei donosi, że ta zostanie ukończoną w przeciągu dziesięciu lat. Praca rozpocznie się na różnych punktach w jednym i tym samym czasie.

Londyn, 9 maja. Odkrycie systematycznych kradzieży bomb i granatów z magazynów sewastopolskich wywołało niezmierne wrażenie w Rosyi. Uwięziono mnóstwo urzędników zatrudnionych w magazynach.

Petersburg, 9 maja. Handel Rosyi z Chinami zmniejszył się niezmiernie. Sprawozdania handlowe okazują, że w stósunku do r. 1888 w roku przeszłym wywóz zmniejszył się o 2,000,000 a przywóz o 5,000,000 rubli.

Austryo-Węgry.

Peszt, 8 maja. Strajk tutejszych piekarzy trwa wciąż jeszcze. Cena chleba idzie wciąż w górę. 500 strajkierów znajduje się na wyspie dunajskiej i przepędza czas muzyką i tańcem.

Brak chleba daje się tak czuć, że obywatele udali się do rządu z prośbą, aby położył koniec temu położeniu.

Peszt, 9 maja. Tutejsi strajkierzy powrócili do pracy.

Wiedeń, 9 maja. Strajkierzy w Izar dolinie w Czechach, usiłowali gwałtem zmusić pracodawców do uznania ich żądań. Uderzyli na mnóstwo fabryk, wtargnęli do nich, potłukli maszyny i zmusili tkaczy, którzy pozostali przy pracy, do porzucenia takowej.

Frankfurt, 11 maja. Alfons i Nathaniel Rothschild oświadczyli cesarzowi Franciszkowi Józefowi i hrabiemu Taafe, że będą zmuszeni swe banki przenieść do Pesztu, jeżeli prześladowanie żydów w Wiedniu nie ustanie.

NIEMCY.

Berlin, 7 maja. Cesarz osobiście zagaił wczoraj sejm niemiecki. W mowie tronowej wypowiedział, że życzy sobie dalszego prawodawnictwa dla obrony robotników. Co do stósunków z mocarstwami ościennemi wyrzekł, że sąsiedzi rozwinęli swe organizacye wojskowe tak, iż konieczną jest rzeczą, aby armia niemiecka była powiększoną, co ma nastąpić począwszy od 1go październ ika. Zażądał także uchwały znaczniejszych sum dla kolonii niemieckich w Afryce.

— Dzisiaj zastrajkowało tutaj 1700 cieśli. I czeladnicy mularscy zrobili zmowę. 26 majstrów ciesielskich przystało na 9ciogodzinną pracę.

— „National-Zeitung" potwierdza wiadomość, że cesarz Wilhelm pytał się przed rezygnacyą Bismarcka dr. Schweninger'a, czy Bismarck używa morfiny. Cesarz dostał odpowiedź, że exkanclerz czynił tak tylko za radą i pod dozorem jego lekarzy.

— Socyaliści w sejmie niemieckim postawili wniosek, aby ogólnie zaprowadzono dziesięciogodzinną pracę.

Berlin, 9 maja. W izbie Panów wzniósł książę Radziwiłł zażalenie, że rząd systematycznie język polski znosi.

Minister Gossler odpowiedział, że rząd nie przedsięwziął żadnych środków, których celem jest uciemiężenie języka polskiego. Zasady, jakiemi się rząd kieruje, są takie same, jakie od dawniejszych lat istnieją.

— Zdaniem wielu dyplomatów jest, że kanclerz Caprivi złoży wnet swój urząd, ponieważ już mu się zbrzydziły szczegóły służby wydziału dla spraw zagranicznych, i ponieważ podwładni urzędnicy nie zgadzają się z jego zapatrywaniem się.

Berlin, 16 maja. W Hamburgu strajkuje 40,000 a w Szczecinie 8000 mularzy i cieśli.

BELGIA.

Bruksela, 11 maja. Twierdza Alsises pod Namurem, której przebudowaniem są zajęte władze wojskowe, była dzisiaj sceną wielkiego nieszczęścia. Część nowego wału zawaliła się na 20 ludzi. Z pod rumowisk wydobyto 5 ludzi zabitych i 12 ranionych.

FRANCYA.

Paryż, 7 maja. Uwięziono naczelników anarchistów, którzy wywołali najnowsze rozruchy robotnicze w Lille i Roubaix.

W Lyonie odkryto znaczny zapas nabojów dynamitowych.

Rozruchy robotnicze trwają wciąż jeszcze w północnej Francyi i często zachodzą starcia pomiędzy robotnikami i wojskiem.

Niektórzy pracodawcy w Turcoing zgodzili się na żądania robotników. Wojsko strzeże robotników, którzy chcą pracować. W 38 fabrykach pracują robotnicy pół czasu, w 70 wcale nie.

W Lille i Turcoing powróciło 15,000 strajkierów do pracy.

— Urzędownie donoszą z Kotonon, że bombardowanie miasta Whydah tak przestraszyło Dahomitów, że chcą obecnie przyjąć wszystkie warunki przez Francyę stawiane.

Paryż, 8 maja. W Roubaix powróciło 20,000 strajkierów do pracy. Strajk jest faktycznie ukończonym.

Londyn, 9 maja. Według najnowszych wiadomości z Afryki sprzykrzył sobie król Dahomey'u wojnę z Francyą. Spodziewał się, że jednym zamachem wrzuci małą załogę francuzką nad wybrzeżem do morza, natomiast wrócili jego wojownicy w nieładzie od oblężenia miejscowości Kotonon. Za to kazał ściąć naczelnika swego wojska i innych oficerów. Bombardowanie miejscowości Whydah powiększyło jeszcze jego niechęć do wojny. Francya zawierając pokój zażąda zniesienia ofiar ludzkich.

Paryż, 9 maja. Telegram z Kotonon donosi, że Francuzi i Dahomici wymienili jeńców wojennych.

Paryż, 9 maja. Grom uderzył sześć razy w wieżę Eiffel.

WIELKA BRYTANIA.

Dublin, 7 maja. W zachodniej części powiatu Cork odkryto bogaty pokład złota, do którego eksploatacyi utworzyło się już towarzystwo.

HISZPANIA.

Barcelona, 7 maja. Tu uwięziono 52 anarchistów. Papiery w ich mieszkaniach znalezione zawierają plany do niszczenia kolei za pomocą dynamitu i podpalania fabryk.

Madryt, 8 maja. W miastach Barcelona i Valencia zakończyły się strajki. Trwają jeszcze w Corunna i Alcoy.

— Castellar potępia socyalistyczną politykę cesarza Wilhelma, gdyż do niej zniewoliły go tylko powody polityczne i gani papieża, że robi za wiele ustępstw socyalizmowi. Castellar uznaje słuszność zażaleń klas robotniczych, twierdzi atoli, że wmięszanie się rządu ich nie zniesie.

WŁOCHY.

Rzym, 7 maja. Crispi, prezes ministeryum, doniósł królowi, że dnia 1go maja zostało 60 zagranicznych buntowników wydalonych z kraju, że aresztowano 600 Włochów, którzy rozdzielali buntownicze pisma, że 8000 podejrzanych zostało ukaranych lub dano im przestrogi, że 300 żołnierzy, u których znaleziono buntownicze pisma zostało ukaranych, że nie zabrano ani dynamitu ani też broni, i że we Włoszech dzień ten był mniej niebezpiecznym, aniżeli w innych krajach.

Londyn, 9 maja. Kwestya przeniesienia dozoru nad zakładami dobroczynnemi z duchowieństwa na władze cywilne wywołała zacięty spór w włoskim parlamencie. Nawet zwolennicy rządu nie są ujednani pod względem tej kwestyi, a duchowieństwo używa całego swego wpływu, aby wniosek nie został przyjętym.

AFRYKA WSCHODNIA.

Loondyn, 7 maja Eksplorator afrykański, hr. Casata, zaprzecza wiadomości, jakoby miał wstąpić do służby niemieckiej.

Sansibar, 7 maja Major Wissmann zajął miejscowość Kliwa, po bombardowaniu jej przez niemieckie statki armatnie.

Londyn, 7 maja. Donoszą, że Niemcy rozpoczną budować twierdze, aby zabezpieczyć okręg przez nich zajęty. W pobliżu twierdz mają się osiedlić krajowcy sprzyjający Niemcom i uwolnieni niewolnicy, którzy będą uprawiali rolę i zarazem będą pobierali naukę w obchodzeniu się z bronią palną, przez co w razie niebezpieczeństwa staną się dobrymi sprzymierzeńcami. Twierdze będą leżały tak blizko siebie, iż w razie potrzeby będą mogły wspomagać jedne drugie i stopniowo staną się nieprzezwyciężalną przeszkodą dla handlu niewolnikami.

Sansibar, 8 maja. Naczelnik zbuntowanych Arabów, Bwana Heri, nie chce się poddać Niemcom.

Londyn, 9 maja. „Telegraph" donosi, że rokowania Anglii z Niemcami co do spraw wschodnio-afrykańskich się wnet zadowalająco ukończą. Według doniesień czasopism niemieckich żądają Niemcy, aby Nil stanowił granicę pomiędzy posiadłościami niemieckiemi i angielskiemi na północ od Wiktorya jeziora.

Do „Times'u" donoszą z Sansibaru co następuje: Z Ugandy nadeszła wiadomość, że Arabi się zgromadzają, aby popierać Kalemę, który wypędził ponownie króla Mwangę i zmusił misyonarzy do opuszczenia stolicy i udania się do niezdobywalnego stanowiska na wyspie Seffe. Zdobycie Kilwy przez Niemców będzie bezwątpliwie wielką korzyścią dla cywilizacyi.

ARGENTYNIA.

Buenos Ayres, 7 maja. W tutejszym zarządzie cła odkryto znaczne sprzeniewierzenia w wysokości $10,000,000 rocznie.

Niepożądani goście.

Do Stanów Zjednoczonych przyjdą wkrótce niezawodnie niemili bardzo goście. Aby zaprowadzić pokój w kraju, chce francuzki minister Constans oczyścić Francyę z anarchistów i w tym celu wysłać za granicę około 5000 cudzoziemców. Nie mija się z prawdą ten, który twierdzi, że ludzie ci, których minister Constans się chce pozbyć, należą do najgorszych ludzi na świecie. Wszyscy nihiliści, którzy ubiegli z Rosyi, wszyscy anarchiści, których wydalono z Niemiec i Szwajcaryi, w ogóle wszyscy ci, którzy wierzą w pożogę i dynamit i zajmują się badaniem, jak najlepiej można użyć materyi rozsadzających przy niszczeniu własności, zgromadzali się od dawnych lat we Francyi. Tem bardziej starali się tam o przytułek, gdyż wiedzieli, że u licznych komunistów francuzkich znajdą gościnność i sympatyę. Komunizm zniewolił rząd francuzki do patrzenia szparą na niemiłą tę imigracyę, ponieważ nie chciał się narazić na niezadowolenie francuzkiej ludności robotniczej, która zawsze była przychylną naukom komunizmu i anarchizmu. Constans atoli, który po swem zwycięztwie nad bulanżystami się przekonał, o ile silny rząd może się przyczynić do utrzymania pokoju i porządku, postanowił rozpocząć kampanię przeciw anarchistom. Rozsądna jego myśl wybrania sobie ofiar pomiędzy cudzoziemcami, znacznie mu ułatwi jego zadanie. W sercach Francuzów tkwi nienawiść cudzoziemców tak silnie, że zamiast stawiać przeszkody rządowi, będą mu ze wszystkich sił pomagali, aby wydostać za granicę jak najwięcej cudzoziemców, których obecność jest Francuzom solą w oku.

Dokąd się udadzą wygnani? Z pewnością nie do ich ojczyzny. Nihiliści nie powrócą do Rosyi, gdzie na nich czekają kazematy twierdzy Petro-Pawłoska, lody Syberyi lub też szubienica. Anarchiści niemieccy na wzór Most'a będą się wystrzegali, aby nie wpadli w ręce policyi niemieckiej, któraby chętnie chciała widzieć w swej mocy wielu z tych niebezpiecznych ludzi za dawniejsze grzechy. Szwajcarya nie przyjmuje już takich ludzi. W Londynie, gdzie robotnicy zaledwie tyle zarabiają, aby nie umierali z głodu, nie mogliby zarabiać na życie. Pozostaje więc tylko ziemia obiecana Ameryka, gdzie nikt nie żąda paszportu, gdzie nie potrzeba się zameldować policyi i dokąd może każdy przybyć, który posiada parę zdrowych rąk.

Jeżeli Constans wnet się zajmie oczyszczeniem Francyi z tych niemiłych gości, natenczas wywrze to niezawodnie szkodliwy wpływ na kwestyę imigracyi w tym kraju. Członkowie kongresu nienawidzący cudzoziemców skorzystają niezawodnie z napływu tych w istocie niepożądanych gości i będą się starali o jak najsurowsze środki, aby ograniczyć imigracyę. I nie trzebaby się dziwić, gdyby uchwalono ostre prawa w obawie przed przybyciem tej niepożądanej hordy. Kwestya imigracyi, która niejako była uśpioną, zostanie odnowioną i nabierze kształt groźny. Zdrowe zdania, które niejedni mają o tej kwestyi, zostaną w obec grożącego niebezpieczeństwa usunięte. Na porządku dziennym zaś będą wnioski takie jak: 'Każdy imigrant musi przywieźć od konsula amerykańskiego świadectwo, że charakter jego jest dobrym; że nie wolno nikomu wylądować, który nie zna języka angielskiego; inni zaś zażądają od każdego imigranta podatek pogłówny w takiej wysokości, że nikt nie będzie się mógł nań zdobyć i t. d. Ci, którzy są cokolwiek umiarkowańszymi, będą musieli zamilczeć.

Groźba francuzkiego ministra, jeżeli się sprawdzi, a przy jego energicznym charakterze można się wnet urzeczywistnienia spodziewać nabawia bólu głowy Niemców tutejszych, którzy się obawiają, że z przeprowadzeniem środków przeciw złej imigracyi, zostaną także wstrzymane dobre pierwiastki.

Niemieckie czasopisma więc żądają, aby wszystko zostało przy starem; albo też aby władze Stanów Zjednoczonych miały prawo wydalania z kraju takich, którzyby się stali niepożądanymi. Skłaniają się atoli bardziej ku temu, aby wszystko pozostało przy starem, gdyż mniemają, że w przypadku, gdy władze miałyby prawo wydalać ludzi, działoby się wiele nadużyć i czasem mógłby niewinny zostać wydalonym.

Niemcy i Anglia.

Wstąpienie Emina Paszy w służbę Niemiec jest zawsze przedmiotem sprzecznych komentarzy w Berlinie i Londynie. Niemcy usiłują, jak to łatwo zrozumieć, uspokoić Anglią. Pisma niemieckie twierdzą, że wyprawa, jaką podjął Emin pasza, nie ma bynajmniej na celu okupacyi Wadelai i że kraj jezior jest ostateczną granicą terytoryów, nad którymi Niemcy zamyślają objąć protektorat. Zauważają one, że Mpwapwa, zajęte przez oddział niemiecki stu ludzi, zapewni Niemcom trzecią część drogi na Bagamoyo, Mpwapwa, Tabora, Tanganika, podczas gdy Ehlers, utrwalając wpływ niemiecki na Kilima-Ndjaro, zapewnił Niemcom pierwszą trzecią część drogi Pangani-Kilima, Ndjaro, Wiktorya i że nic nie ma naturalniejszego nad to, iż rząd niemiecki stara się teraz przedewszystkiem podbić dla swej władzy drugą trzecią część tych dróg karawanowych.

Emin pasza miałby zatem jako zadanie zająć Taborę, aby ztamtąd w danej chwili posunąć się ku jeziorom Tanganika i Wiktorya. Ten sposób działania byłby zresztą zgodny z układami, zawartemi między Niemcami a Anglią, gdyż nota rządu brytańskiego z dnia 2 lipca 1877 opiewa, iż terytorya, położone na południe jeziora Wiktorya i na wschód jezior Tanganika i Nyassa, należą do sfery interesów niemieckich. „To, co robią Niemcy — powiada „Koeln. Ztg." — w tym obrębie, który do nich należy, nie obchodzi Anglii, tak jak Niemcy nie mają powodu mięszać się do spraw sfery interesów angielskich."

Wywody prasy brytańskiej jednakże dowodzą, że Anglicy nie są usposobieni do zupełnego zaniechania interesowania się, jakby tego sobie Niemcy życzyli, tem, co robią ci ostatni w zakresie działania, jaki im jest wyznaczony przez układy zawarte z W. Brytanią.

Z drugiej strony atoli Niemcy zdają się być zdecydowane do energicznej obrony praw, jakie wywodzą z tych układów; pisma niemieckie najkategoryczniej się odznaczają w tym względzie. „Myślano naiwnie w kołach angielskich — pisze „Gazeta kolońska" — iż Niemcy zniosą to, aby najważniejsze terytorya kolonialne wydzierano im szmat po szmacie, by je przyłączyć do wielkiego państwa anglo-afrykańskiego. Robiono próbę z Portugalią i potem dzienniki angielskie myślały, że będzie można postąpić tak samo z innemi państwami. Ale co do nas, zdaje nam się, że wyraz hands off! brzmi równie dobrze w ustach Niemców, jak i Anglików. Stosunki wzajemne Niemiec do Anglii w Afryce wschodniej były dotąd istotnie nieprzyjemne pomimo wszystkich urzędowych grzeczności; to się niezawodnie zmieni na lepsze, gdyż koniecznym warunkiem przyjaźni jest poważanie, a to nabyć tylko możemy, starając się wyrównać Anglikom w ich głównej cnocie: wytrwałości. Niemcy stawią energiczny opór wszelkim próbom uczynienia z Afryki wielkiego angielskiego państwa kolonialnego, w którem niemieckie posiadłości zajmowałyby tylko podrzędne stanowisko. Wielka Brytania naprzóżnoby trwoniła swe siły, trwając w takich próbach, które nie mogą wcale mieć powodzenia tak długo, dopóki Niemcy nie zrzekną się Afryki formalnie. Abdykacya ta zaś nie nastąpi nigdy."

Prasa niemiecka w ogóle pisze w tym duchu. Pisma centrum milczą. Tylko postępowcy sami nieprzychylnem patrzą okiem na obecną ewolucyą. Prasa francuzka i rosyjska liczy razy zadawane w tej polemice, ale widoczną jest rzeczą, że cieszy się z zawodów dwóch narodów raczej współzawodniczących, aniżeli przyjaznych. Ciekawa rzecz, czy te polemiki, te zobojętnienia i te interesa sprzeczne odbiją się stanowczo na polityce kontynentalnej obydwóch mocarstw?

Cele Anglii w środkowej Afryce.

Traktat, który został zawarty przez angielskie wschodnio-afrykańskie stowarzyszenie z królem Mwanga, stawia królestwo Uganda zupełnie pod protektorat angielski i daje Wielkiej Brytanii kontrolę nad jeziorem Victoria Nyanza i sąsiednią okolicą. Otwiera zarazem Anglii drogę do jeziora Albert Nyanza i źródeł Nilu, i umożebliwia to, iż Anglicy będą mogli postępować naprzód przez tę okolicę bez narażenia się na niebezpieczeństwo częstych potyczek z krajowcami. Przez traktat ten zamyślają Anglicy stawiać przeszkody Niemcom w Afryce.

Częścią projektu rządu angielskiego jest także odbicie Sudanu, a w Egipcie robią się obecnie przygotowania do wyprawy, która ma wyruszyć w listopadzie nasamprzód do Dongola. Ztąd ma ekspedycya ta po Nilu udać się do Berber. Po zajęciu Berber'u zamierza rząd angielski budować kolej do Suakimu i stopniowo zająć cały Sudan z północy ku południowi. Nie ma niebezpieczeństwa aby plan ten był pokrzyżowany przez nową konwencyę z Turcyą, choć lord Salisbury zrobił sułtanowi jakąś propozycyę co do wycofania sił angielskich z Egiptu pod pewnemi warunkami. Lord Salisbury dał do zrozumienia rządowi włoskiemu że choć życzy sobie współdziałania Włoch w pracy otwarcia dróg handlowych do Kartumu, to jednakowoż projekta włoskie powinny się ograniczyć na Abissynię i Włosi nie powinni dążyć do środka Afryki lub przekroczyć pewną daną odległość od wybrzeża w kierunku do podrównikowych krain.

Roztargniony.

Pisma duńskie donoszą o komicznej przygodzie aktora z kapeluszem. Jeden z duńskich aktorów został odznaczonym w tych dniach orderem. W dniu wybranem na audyencyą artysta stawił się na zamku w celu podziękowania za zaszczyt monarszy. Na sali czekały już tłumy, artysta sporo miał czasu przed sobą, zanimby na niego kolej przyszła, usunął się za temw kąt sali i jął tu powtarzać swoją rolę, którą miał grać wieczorem. Obok miejsca tego jednak było okno niedokładnie zamknięte, w objawie więc przed przeciągami poprosił adjutanta o pozwolenie włożenia na głowę kapelusza. Pozwolenie to udzielonem mu zostało i artysta po chwili całą duszą zamyślił się nad rolą. Nagle wywołano jego nazwisko, król czekał na niego. Aktor uchwycił pierwszy lepszy cylinder, jaki mu wpadł pod rękę i pobiegł do audyencyonalnej sali. Oczywiście przyjęto go ogólnym śmiechem, podczas gdy zmięszany artysta przyczyny tej wesołości wytłumaczyć sobie nie umiał. Nareszcie wskazano mu ją: stał przed królem w kapeluszu na głowie i z kapeluszem w ręku.

— Że pan nosisz kapelusz na głowie — rzekł król — przyjmuję to, ale poczóż w takim razie drugi w ręku.

— Rzeczywiście, najjaśniejszy panie — odparł, wykręcając się jak mógł artysta — dla człowieka, który stracił głowę, dwa kapelusze zanadto.

Rozmaitości.

* W Brooklynie budują nowy rezerwoar wody, który będzie zawierał 16 milionów galonów wody.

* W Hillsboro, N. H., powiesił się 13letni Eddie Scribner, ponieważ ojciec jego go skarcił.

* W przeszłym tygodniu odbyło się w Cincinnati zgromadzenie wydawców i redaktorów 37 katolickich gazet. Przyszłoroczne posiedzenie odbędzie się w Nowym Yorku.

* W Johnstown, Pa., znaleźli robotnicy we czwartek przeszłego tygodnia jeszcze pięć ciał ofiar, które podczas wielkiej powodzi w przeszłym roku śmierć znalazły.

* W Birmingham, Ohio, umarł w przeszłym tygodniu Richard Brewer, licząc lat 108. Aż do śmierci prawie palił, pił wódkę i chodził na polowanie.

* Burke, Coughlin i O'Sullivan, znani z procesu Cronin'a, jako i czterej inni więźniowie w Joliet, Ill., t. j. William Day, Lyman Schell, Dan Kanavaugh i Harry Meyers dostali się na dłuższy czas do cel karnych, gdyż za pomocą urzędników więziennych dostawali pieniądze, przysmaczki i nawet wódkę od znajomych. Urzędnicy zostali suspendowani.

* Legislatura stanu New York odroczyła się dnia 9go maja.

* Rada miejska w Providence, R. I., zniosła naukę religii (czytanie biblii) w szkołach publicznych i rozporządziła, że dzieci mogą być tylko wtenczas karane cieleśnie, jeżeli rodzice na to zezwolą.

* Do miasta Boston przybyła w tych dniach Szwedka Charlotte Lindholm cierpiąca na trąd; odesłano ją do Szwecyi, zkąd przybyła.

* W niedzielę przybyło do Nowego Yorku 972 imigrantów.

* Pokład czarnego marmuru — pierwszy w Stanach Zjednoczonych — odkryto w Virginii.

* Najdalej w Stanach Zjednoczonych od kolei położonem miastem — 216 mil, jest Roswell, w Lincoln powiecie, New Mexico.

* W Charlotte, N. Carolina, mieszka pastor, który nosi trzewiki No. 32, to jest 20 cali długie i 8 cali szerokie.

* W Ponoma, California, umarł w tych dniach 17letni chłopiec wskutek nieumiarkowanego palenia. W jednym dniu wypalił 60 papierosów i trzy mocne meksykańskie cygara.

* W północnem Peru odkryto wielkie źródła petroleju a Amerykanin pewien, który posiadał doświadczenie z Pennsylvanii, zakupił w owej okolicy 240 mil kwadratowych.

Rodzina Konfederatow.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK PIERWSZY

PAN STAROSTA WARECKI.

(Józef Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

Nareszcie pierwszych już dni marca spowiadał się i oleje św. przyjmował, potem dyktował testament w obec sześciu wybranych świadków, gdzie wszystkich obdarzył; nareszcie pobłogosławił synów, zalecał im jedność, pomoc dla sióstr i pamiętać na przysięgę w Czerniakowie wykonaną, a potem i sam zmęczony i nie chcąc rozrzewniać synów, kazał im pójść na spoczynek, i pozostał tylko ze mną, kapelanem, który pacierze odmawiał, i Zawieruchą, który stał przy drzwiach i płakał jak dziecko.

Usiadłem koło krzesła jego, patrzałem na tę twarz wspaniałą, teraz już zmienioną. Wsparł on głowę o wysokie poręcze krzesła i usnął.... a ja gorzkie łzy wylewając modliłem się za spokój duszy jego.

Raptem chwycił silnie za poręcz krzesła, i przez sen widno zawołał:

— Konia Dynowski! na miłego Boga!

Zerwaliśmy się wszyscy, a starosta oczy otworzył, patrzał na nas swobodnie, potem ręką po czole pociągnął.

— Śniło mi się, że byłem w bitwie pod Ułanowem, że ty mi konia podajesz, że Zawierucha mnie broni, że dosiadłem Zezuli, i gonię nieprzyjaciela.... a tu nic z tego, mówił, rozglądając się; ciasne ściany komnaty zamiast szerokiego pola, ja złamany chorobą zamiast pełnego siły wojownika.... i śmierć na łożu boleści zamiast pola bitwy.... O! nie takiego ja się zgonu spodziewałem! mówił wzdychając, ale kiedy się tak Bogu podobało, z pokorą przyjmuję wyroki jego.

Opuścił głowę na piersi, chwilę zamyślony siedział, a potem patrząc znowu na nas, dał znak ręką. Zbliżyliśmy się do niego.

— No, ostatni to sen mój, mówił, ostatnie wspomnienie żołnierza, chcę, żeby utkwiło w pamięci waszej.... Ty przyjacielu, mówił do mnie, weź Zezulę, niech cię nosi śród bojów, a ile razy dosiędziesz jej, wspomnij o mnie. Tobie księże, mój relikwiarz daję, módl się na nim za spokój duszy mojej.... a tobie synu?.... rzekł patrząc na Zawieruchę, cóż tobie? zapytał.

Chwilę myślał, potem odpiął bogatą szpinkę od koszuli.

— Tobie ta szpinka, rzekł, ty i ona nigdy mnie nie odstępowali, o! tobie nic nie zalecam, bo ty mnie nie zapomnisz!...

A kozak szlochając upadł na kolana przed starostą, i rękę jego ucałował.

Cała ta scena wyczerpała widno resztę sił jego. Zbliżał się koniec, sam to widno uczuł, bo raptownie zawołał: świecy, świecy! i rękę wyciągnął; a kiedy mu ją podano, wyjął szkaplerz, i z uniesieniem religijnem patrząc na krzyż na nim wyszyty:

— Tobie Panie, mówił, polecam duszę moją i tę sprawę, której służyłem do śmierci.

Potem pochylił się, świeca z ręki wypadła, a on się wyciągnął.... i skonał.

Co było żalu po jego śmierci, wypowiedzieć tego nie umiem; nawet oponenci jego przyznali, że on był duszą konfederacyi, ze czcią też i łzami oddali mu ostatnią posługę, a ja całe przywiązanie jakie miałem dla nieboszczyka, przeniosłem na synów, to też przez ciąg konfederacyi nieodstępny im byłem.

Pamięć starosty stała się dla mnie aktem wiary, wszystko co mi go przypominało, skarbem nieocenionym; łatwo więc pojmiecie panowie, jakie staranie miałem o Zezuli, tej ostatniej pamiątce umierającego; żałowałem tylko, że to dar nie wiecznie trwały jak te, co odebrali ksiądz i Zawierucha, że kiedyś i jej koniec przyjdzie, albo wypadek może mnie pozbawić pamiątki, którą tak wysoko ceniłem.

Nieraz mi przyszło oddalać się do Jass za zleceniami pp. Pułaskich. Wtedy oddawałem Zezulę opiece Zawieruchy, który w czasie mojej nieobecności pilnował jej jak oka w głowie.

We dwa miesiące jakoś po śmierci starosty wracałem do Jass, po dwutygodniowej niebytności. Było to pierwszych dni maja, czas prześliczny, ja jakiś weselszy, jakby w harmonii z tą odmładzającą się naturą. Zbliżałem się do monasteru gdzieśmy zawsze kwaterowali, i w bramie ujrzałem Zawieruchę; stał on z założonemi rękoma i patrzał na drogę, jakby mego powrotu wyglądał. Dojechawszy powitałem go, i pytałem zaraz o nowiny.

— Wsio dobre, odrzekł, gościa mamy.

— Kogo? pytałem zsiadając z konia.

— Pokażu go wam, mówił, wziął mego białonogę za cugle i szedł naprzód, a ja za nim.

Weszliśmy do stajni; w samym jej środku na widoku była klatka szeroka, żerdziami obwiedziona, w niej stała Zezula, która zarżała spostrzegłszy mnie, a obok niej cudne łoszę wilczate, ogon i grzywa czarna, kula w kulę Zezula, z tą różnicą, że na szyi z strony miało znamię czerwone, wyraźnie dłoń z pięciu palcami, właśnie w miejscu gdzie matkę jej dotknął pod Ułanowem starosta zakrwawioną ręką....

Jakiego uczucia doznałem na ten widok, wypowiedzieć tego panom nie umiem. Uradowany całowałem klacz i jej małe; pieściłem go jak dziecię, przyzwyczajałem do pojła i obroczku, karmiłem chlebem i cukrem, a ono tak się do mnie przywiązało, że jak piesek biegało w ślad za mną.

Nie długo potem weszliśmy znów zbrojno na Podole i Ukrainę. W przechodzie byłem na parę dni w futorze, darowanym mi przez starostę. Osadziłem w nim krewniaka z żoną i dziatkami, żeby gospodarował w mojej niebytności, i pożegnawszy obie Zezule, matkę i córkę, ruszyłem w świat. Wiadomo panom że lat prawie pięć trwała konfederacya. Przez cały ten czas byłem nieodstępnym pana Franciszka, a po jego zgonie, pana Kazimierza towarzyszem, biłem się w górach sanockich, i przy wzięciu Krakowa i w oblężeniu Częstochowy, aż kiedy wszystkie nadzieje skutecznego oporu znikły i konfederaci weszli do Węgier, wtedy z bólem serca pożegnałem pana Kazimierza i towarzyszy.

Z pomocą przyjaciół domu Pułaskich otrzymałem przebaczenie od króla, i wróciłem do mojej zagrody. Po tylu latach włóczęgi, po tylu przygodach różnego rodzaju miło było spocząć pod własną strzechą, tem bardziej, żem wszystko zastał nietylko zachowane, ale ulepszone; bo kiedy ja biłem się po świecie, poczciwy krewniak pobudował to, czego brakowało, ponasadzał, tam, gdzie dawniej goło było: słowem w miejscu opuszczonego niegdyś kawałka ziemi, zastałem porządną szlachetczyznę, inwentarz piękny, pasiekę liczną i stert kilka, a nawet i sepecik spory na przypadek nieurodzaju lub tanizny.

Już było ciemno, kiedym stanął w domu. Po witaniach, uściśnieniach i płaczu kobiet i dzieci, krewniak mój zdawał mi sprawę z ulepszeń jakie porobił. Słuchałem go jednem uchem, i zaraz o Zezulę pytałem.

— Zdrowa, zdrowa, mówił uśmiechając się, jutro ją zobaczysz, a jakby o kochance myśląc o Zezuli, udałem się do spoczynku.

Jakżem niecierpliwie czekał rana! bo komu się zdarzyło po latach trudów i niebezpieczeństw wrócić do domowej zagrody, ten tylko pojmie, co to za rozkosz te pierwsze chwile spędzone we własnym domku, ta pewność spokojnego, wiejskiego życia, zamiast ciągłej czujności i nocy bezsennych. Bo jeżeli życia pełnego ruchu i przygód żądny umysł młody, gdyby nie z innych powodów, to jako sprzeczne przeciwstawienie, i spokój domowy ma swoje powaby.

Zasnąłem tedy, a umysł nawykły do gwaru wojennego i we śnie przedstawiał mi jakiś napad nocny. Już przednie straże strzelały, już trąby zagrały do koła, potem zdało mi się słyszeć silny głos starosty, który wołał: na koń! Dynowski, na koń!.... Wtedy zerwałem się na posłaniu.... patrzałem niespokojny w ciemności, nie mogąc chwilowo zdać sobie sprawy gdzie ja jestem; ale miasto gwaru cisza była w około; tylko od strony sadu przerywał ją wesoły śpiew słowika, co zawodził nad wodą.

— A więc ja nie w obozie, pomyślałem, i to moja chata, dzięki tobie mój panie i dobroczyńco!.... niech więc i pierwsze modły moje będą za ciebie!....

I przeżegnawszy się gorąco modliłem się za spokój duszy starosty, a potem swobodniejszy zasnąłem twardo.

Kiedym się zbudził, słońce już było wysoko. Ranniejszy odemnie, wszedł zaraz mój krewniak, wypytał jakem noc przepędził, nakarmił, napoił, a potem wyszliśmy na ganek.

Rozglądałem się do koła, bo dużo rzeczy przybyło: na prawo spichlerzyk, któregom nie znał; na lewo stajenka z tartego drzewa; stary lamusik miał nowy daszek gontowy; wysoki parkan otarniony, w nim brama pokryta, i studnia nowa i gołębnik

Kalendarz tygodniowy
Maj rok 1890.

15 Czwartek, **Wniebowstąp. P.** Zofia m.
16 Piątek, Jan Nepomucen b.
17 Sobota, Antonin i Weronika p.
18 Niedziela, **6 po W.** Eryk kr.
19 Poniedziałek, Pudencyanna, Piotr. Cel.
20 Wtorek, Bernardyn w.
21 Środa, Wenanty m.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Z Drohobycza otrzymujemy od Redakcyi tamtejszej Nowego Kuryera Drohobyckiego następującą korespondencyę:

Szanowny Kolego!

Zasełając Wam braterskie pozdrowienie zwracam się zarazem w imieniu jednej tutejszej rodziny z następującą prośbą:

Oto „Kuryer lwowski" zamieścił przed kilku dniami następujący artykulik:

S p a d e k a m e r y k a ń s k i. Niedawno zmarł w okolicy Nowego Yorku niejaki p. Glynn, właściciel rozległych dóbr, rodem Irlandczyk. Testamentem formalnie sporządzonym, nieboszczyk zapisał półtora miliona dolarów krewnym i powinowatym pierwszej swej żony Polki, którą poślubił w Anglii, a która przeżywszy z nim kilkanaście lat, odumarła go przed laty nie zostawiwszy mu żadnego potomstwa. Podobno najbliższe prawo do spadku mają rodziny Moszyńskich i Lewickich.

Chodzi więc teraz o to, byście nam wyświadczyli tę braterską przysługę byście nas poinformowali: do kogo się tam udać po bliższe wyjaśnienia w tej sprawie, mianowicie by się dowiedzieć dokładnie nazwisko tej Polki i z których stron Polski pochodziła.

W nadziei że nam tej rady nie odmówicie, zostajemy zawsze szczerze Wam życzliwi i do wzajemnych usług gotowi.

A l o j z y M i l e r o w i c z,
redaktor w Drohobyczu. (Galicya).

(Ktobykolwiek z Czytelników „Gazety Polskiej" posiadał informacye pod względem powyższej sprawy, niechby raczył udzielić takowych Redakcyi Nowego Kuryera Drohobyckiego pod adresem: Nowy Kuryer Drohobycki w Drohobyczu (Galicya - Austrya). Przyp. Red. Gaz. Polskiej.)

Trzeci Maj w St. Paul, Minn.

Obchód 3go Maja w St. Paul odbył się dopiero w niedzielę 4go maja z powodów bardzo dobrze zrozumiałych t. j. z powodów pracy, którą Polacy są zajęci w powszedni dzień, a tem samem nie mieliby tyle czasu, by ten dzień uczcić z należytą powagą. A więc odłożono go na niedzielę. Uroczystością tą zajęły się tutejsze Bractwa kościelne św. Wojciecha, św. Michała Archanioła czyli Gwiazda Wolności i bractwo św. Józefa. Rano o 8mej godzinie wszystkie te bractwa in corpore były obecne na mszy św. zakupionej przez siebie o pomyślność i niepodległość Polski. Po południu znowu były obecne na nieszporach i błogosławieństwie, po ukończeniu których na czele muzyki ze swojemi sztandarami odbyły marsz po ulicach miasta. Powracając zatrzymali się przed szkołą, z której zabrali tam oczekujące dzieci szkolne. Był to bardzo piękny widok widząc starych wiarusów przybranych w odznaki swych bractw biorących pomiędzy siebie tę młodą dziatwę przybraną również świątecznie z trójkolorowemi wstęgami na piersiach. Trzeba było widzieć ich dumę i radość, że im przypadło w udziale uczestniczyć w uroczystości ze swymi ojcami, braćmi i siostrami. Maszerowało to tak dumnie przez dwa bloki do hali Jarosza, żeś myślał, jakoby cały świat do nich należał a przynajmniej wolna Polska.

Na hali Jarosza, która jakkolwiek wielka, okazała się za małą, by umieścić wszystkich, ulokowała się dziatwa na scenie a publiczność na sali. Uroczystość otworzył stósowną mową obywatel Kanka, powołując na prezydującego Jędrzeja Kruszewskiego. Ten zaś przybrał sobie na wice prezydującego obywatela Zwiewkę, a na sekretarza ob. Zagórskiego. Po uczynieniu tego dziatwa szkolna zaśpiewała pieśń T r z e c i M a j. Po śpiewie pierwszym mówcą był nasz proboszcz ks. D. Majer, który wyjaśnił znaczenie i ważność 3go Maja dla Polaków i Polski. Wyjaśnił co to jest konstytucya w ogóle, a w szczególe Konstytucya 3go Maja i dla czego nieprzyjaciele Moskal, Prusak i Austryak spiknęli się na jej obalenie a z nią i na zgubę Polski. Byli tam i inni mówcy jak n. p. Zagórski, Niemojewski, Zwiewka, Adam Kruszewski, Jędrzej Kruszewski, a wszyscy prawdziwie wyjazali się i znakomicie począwszy od obywatela Kanki aż do końca. Po każdej mowie były śpiewy stósowne, a po pewnej mowie, panny należące do chóru kościelnego w połączeniu z dziatwą szkolną odśpiewały pieśń: „Oj, bywaliśmy bywali". Jest to cudna pieśń przypominająca nam świetną przeszłość naszą. Po tej pieśni wydarzył się mały wypadeczek, któremu nie było końca okłasków, a było to tak: Wszyscy byli przystrojeni jak rzekłem odświętnie z szarfami, kokardami, wstążkami, bukietami, tylko jeden nasz proboszcz był bez wszelkiej odznaki. Widząc to jedna panienka ze śpiewających, a była jego uczennica tak jak i inne, przystępuje do niego z prawdziwie dziecięcą naiwnością, odpina najpiękniejszą różę od swojej piersi i przypina swojemu proboszczowi do surduta. Na widok tego na pozór małego zajścia cała hala trzęsła się od radości i oklasków.

St. Paul doprawdy zasługuje na pochwałę co do obchodów narodowych. Są one wzorowe, poważne z zamiłowaniem i przejęciem się sprawą odbywane. Przedewszystkiem należy się uznanie bractwom a także i całej parafii. W mowach nie było ani jednego słowa obrażającego lub ubliżającego komukolwiek lub czemukolwiek. Były one pouczające, czem byliśmy, czem jesteśmy i czem możemy być, i zachęcające do pracy około siebie i ojczyzny, jak nasz proboszcz ostatecznie żegnając zgromadzenie powiedział: „A teraz obywatelki i obywatele Polacy a moi parafianie, uczciliśmy ten dzień 3go Maja jak przystało na Polaków i jak umieliśmy. Teraz idźcie do domów waszych — jutro weźcie się do dalszej waszej pracy — pracujcie na chleb powszedni, dziękujcie Bogu za jego łaski, pamiętajcie o waszej ojczyźnie Polsce, a gdy znowu czas nadejdzie, złożycie wasze narzędzia pracy i znowu da Bóg doczekać zgromadzimy się razem jak dzisiaj i zdamy sobie sprawę cośmy też uczynili dla siebie i ojczyzny." Dzieci zaśpiewały pieśń wesołą „Dobra noc" i tak o pół do dziesiątej rozeszliśmy się do domów.

Jeden z uczestników obchodu.

(Od p. Michała Zagórskiego, Sekretarza obchodu rocznicy nadania Konstytucyi 3go Maja w St. Paul, Minn., odebraliśmy także sprawozdanie obchodu, którego nie umieszczamy w Gazecie, ponieważ powyższe sprawozdanie otrzymaliśmy prędzej i ponieważ takowe jest cokolwiek obszerniejszem. Red.)

Odebraliśmy następującą
Odezwę:

Chicago, 9 maja 1890.

Komitet obrany w celu uzyskania zezwolenia do zorganizowania (license to organize) spółki akcyjnej polskiego wydziału na wystawie powszechnej w Chicago w r. 1893, zezwolenie to od Sekretarza Stanu uzyskał, i zaprasza niniejszem wszystkich obywateli polskich, których ta sprawa zajmuje, na walne zgromadzenie, które odbędzie się w hali bankowej przy kościele św. Stanisława Kostki we Środę, d. 28 Maja b. r.

Dla wytłumaczenia całej sprawy tym wszystkim, którzy sobie życzą pewnych objaśnień, nim jeszcze czynny udział wezmą w obradach, podajemy tu kilka uwag, a mianowicie:

Obywatele zebrani w powyżej wymienionej hali w dniu 26 Marca b. r. uznali potrzebę zajęcia się urządzeniem osobnego działu polskiego na wystawie powszechnej w r. 1893. Na wszystkich wystawach powszechnych, jakie odbyły się w Londynie, Paryżu i Wiedniu, jako też na wystawach krajowych we wielu miastach innych bardzo wielu wystawców było Polaków i wielu z nich zostało odznaczonymi już to nagrodami pierwszemi, już to chlubnemi wzmiankami. Na nieszczęście jednak nigdy nie było na tych wystawach osobnego pawilonu polskiego, i polscy wystawcy zawsze tulili się po pawilonach niemieckich lub austryackich. Oczywiście, iż później, skoro publikowano rezultaty wystawy, opisywano zawsze dokładnie, które państwa w którym kierunku szczególniej się odznaczyły, a o Polakach zamilczano, jakkolwiek ci wielką część nagród otrzymywali. Ażeby przeto na wystawie powszechnej, która ma się odbyć w Stanach Zjednoczonych, uniknąć tej widocznej krzywdy Polakom czynionej, postanowiono zająć się urządzeniem osobnego pawilonu polskiego, w którymby dzieła poskiego przemysłu i polskiej sztuki znalazły pomieszczenie i mogły pod właściwem swem polskiem wystąpić nazwiskiem.

Urządzenie takiego pawilonu polskiego bez wątpienia połączone będzie z kosztami. Funduszów na to potrzebnych nie ma i nikt funduszu tego nie złoży prawdopodobnie w kształcie ofiary; należy przeto starać się o to, aby tę całą sprawę ułożyć w formie przedsiębiorstwa, lub spekulacyi, a mianowicie drogą spółki akcyjnej. Pieniądze tym sposobem złożone mają być w ten sposób użyte, ażeby akcyonaryuszom przynajmniej się wróciły, a, jeżeli można, i zysk jakiś przyniosły. — W jaki sposób należy to urządzić, będzie rzeczą akcyonaryuszy dokładnie i sumiennie nad tem się naradzić, plany postępowania ułożyć, prawdopodobieństwa powodzenia o ile możności przewidzieć i obliczyć. Nie mogąc jednak rozpocząć w tym kierunku żadnych kroków, dopóki organizacya przez prawa krajowe uznana i koncesyonowana jako taka istnieć nie będzie, należało postarać się najprzód o pozwolenie do uorganizowania się, a uzyskawszy już takowe, zebrać dostateczną ilość akcyonaryuszy, by otrzymać „Charter" czyli właściwy dyplom uznający organizacyą.

W celu uzyskania tych akcyonaryuszy naznacza się ogólne zgromadzenie na dzień 28 b. m. Każdy obywatel, czyli przystąpi, czy też nie zechce przystąpić do spółki akcyjnej, jest na nie zaproszony. Każdego obywatela, czy jest za urządzeniem pawilonu polskiego na wystawie powszechnej, czy też przeciwne ma w tym kierunku zdanie, zaprasza się, by zdanie swoje na tem zgromadzeniu wypowiedział; nikogo wiązać nie będzie ani nie może obecność na tem zgromadzeniu co do dalszego jego postąpienia; i owszem, pragniemy jak najdokładniej poznać i zarzuty i zdania przychylne, ażeby do nich się zastósować i wedle nich postąpić, gdyż jak z jednej strony pragniemy gorąco, ażeby myśl urządzenia polskiego pawilonu na wystawie powszechnej weszła w życie, ponieważ mamy nadzieję, iż przyniesie ona znaczne korzyści, tak z drugiej strony nie chcemy ani naszych rodaków ani siebie samych narażać na straty lub na kompromitacyą, skoroby myśli i plany okazały się niepraktycznemi.

Akcye wydawane będą po cenie $5; wpłaty na nie dopiero wtedy się rozpoczną, gdy wszystko dokładnie obliczone będzie i plany zostaną opracowane, i takiemi tylko będą składane ratami, jakie właśnie będą potrzebne.

Zapraszamy szczególniej prezydentów i urzędników naszych Towarzystw, pragnąc, ażeby ci umieli później przedstawić członkom tychże Towarzystw sprawy, nad któremi obradować się będzie.

Zapraszając jednak szczegółowo urzędników Towarzystw, nie wyłączamy nikogo z naszego zaproszenia, i owszem, radzi będziemy jak najliczniejszemu zebraniu.

Do prezydentów Towarzystw, o ile ich adres będzie można znaleźć w polskich gazetach, zostaną rozesłane zaproszenia niniejsze pocztą; jeżeli ktokolwiek tego zaproszenia nie otrzyma, prosimy uważać to zawiadomienie za zaproszenie, którego zapewne dla braku adresu nie mogliśmy wysłać.

Piotr Kiołbassa Antoni Rudnicki Jan Wierzbieniec Andrzej Schultz Stanisław Szwajkart	Komitet.

Zrepublikanizowana Europa.

Gdyby Guizot, słynny francuzki mąż stanu, był mógł spostrzedz, jak szybko Europa dąży ku republikanizmowi, to byłby sobie powiedział, że takim małym był mistrzem w osądzaniu ludów jako historyk, jakim się czuł jako mąż stanu, gdy przebrany za niewiastę porzucił prezydenturę francuzkiego ministeryum.

Niezawisłość Irlandyi jest tylko kwestyą kilku lat, a Anglia i Szkocya z ich kosztowną królową, która w istocie jest tylko lalką, są faktycznie więcej demokratyczne, aniżeli Stany Zjednoczone; Szwecya jest nie tylko demokratyczną faktycznie, gdyż król jest tylko tolerowanym, lecz rządzą nią nawet sami włościanie a Norwegczycy suspendują i zmieniają ministrów do woli.

Rosya jest przesiąkłą nihilizmem tak, że nie tylko szlachta i armia, lecz nawet książęta z carskiego domu należą do spisków, a autokrata w Gatczynie drży z przestrachu, żona jego dostawszy nawet pomięszania zmysłów z obawy przed losem. Na półwyspie bałkańskim nie ma spokojnego dnia. Sułtan turecki jest gotowym przenieść się do lepszego klimatu, pozostawiając cesarstwo Osmanlis'ów giaurom (niewiernym), którzy sami dążą do detronizacyi władzców Bułgaryi i Rumunii w ten sam sposób, w jaki ex-król Milan wyrzekł się tronu Serbii.

Król Grecyi dawno już tęskni za spokojem w zamku Fredenstadt w Danii, który przednosi nad koronę królewską, którą łatwo może utracić wraz ze swą głową, podczas gdy austryo-węgierski Franciszek Józef z sercem złamanem z powodu tragicznej śmierci jego niegodnego syna i spadkobiercy, widzi w upadku jego ulubionego Tiszy, prezesa ministeryum, przepowiednię końca panowania dynastyi Habsburgów.

W Hollandyi godność królewska literalnie umiera łagodną śmiercią, tak zwane „General Staaten" flegmatycznie zezwalając na wygaśnienie królewskiej familii, podczas gdy w Belgii król Leopold znajduje polityczne sprawy w domu tak nieponętnemi, że się woli interesować środkiem Afryki.

Włochy stoją nad przepaścią bankructwa; Irredentyści, młodsi Carbonari i zwolennicy Garibaldego mają z pół tysiąca klubów demokratycznych, które się starają o upadek prezesa ministeryum Crispiego, spólnika ex-Bismarcka, a potem chcą przyspieszyć rewolucyę.

Nie więcej pocieszające są widoki na półwyspie iberyjskim; powiadają, że dziecko-król hiszpański będzie prostym obywatelem rzeczypospolitej hiszpańskiej, która wnet nastanie, a u jej steru będzie się znajdował Castelar lub też Ruiz Zorilla; Portugalia od czasu detronizacyi brazylijskiego cesarza Dom Pedro uważa monarchię za zbyteczną, a Dom Carlo niezawodnie podziękuje za tron tak bezceremonialnie jak to uczynił starszy członek z domu Braganza.

Rzeczypospolite: Francya i Szwajcarya, pierwsza rzecząpospolitą co do formy tylko a druga faktycznie, zostaną może powołane do zawarcia przymierza z narodem niemieckim, skoro ten będzie dość dojrzałym, aby zażądać zmiany. Wilhelm II jest więcej jak niespokojnym, podejmuje raz środki jak najsurowsze, potem kokietuje z socyalistami, potem znowu się gniewa, odrzuca klejnot dziedziczny monarchii, Bismarcka, robi próby udania się do Kanossy, przez co rozjątrza wszystkie partye i wywołuje niezadowolenie u książąt cesarstwa, jak n. p. u Luitpolda, regenta Bawaryi.

Spełni się niezawodnie przepowiednia Napoleona I., że Europa stanie się kozacką lub też republikańską. Obecnie się zdaje, że zostanie republikańską.

Aluminium.

Aluminium jest metalem, który wszędzie istnieje. Tworzy ono pierwiastek wielu gór. Można go znaleźć w glinie, marglu i każdej krty ziemi. Jest tak mocnem jak żelazo a przytem o wiele lekciejszem. Te wyborne przymioty tego metalu są dawno znane, lecz chemicy łamali sobie dawno daremnie głowy, aby go módz w większych rozmiarach uzyskać. Lecz zawsze czynny duch wynalazczy odniósł i tutaj tryumf. Kilka lat temu było aluminium tak drogie jak złoto. Lecz obecnie udało się chemikom amerykańskim przez nowy proces wydobywać go w takich ilościach, iż funt kosztuje już tylko dwa dolary. Skutek ten zachęcił do nowych usiłowań i obecnie liczą na pewno, że w niezadługim czasie funt nie będzie więcej jak 25 centów kosztował.

Natenczas ustanie wiek żelaza i rozpocznie się wiek aluminowy. Nasamprzód zostanie użyte dla swej lekkości w budowie okrętów. Jedną z największych trudności w żegludze morskiej jest ciężar okrętów, który zapobiega utworzeniu siły parowej. któraby umożebliwiła szybkość większą nad 20 mil na godzinę. Obliczono, że, gdyby można budować parowce z aluminium, parowce oceanowe płynętyby szybkością podwojoną. Londyński „Spectator" pisze jak następuje:

„Okręt budowany ze żelaza, który obecnie zanurza się 20 stóp w wodzie, nie zanurzałby się więcej jak cztery lub pięć stóp, gdyby był zbudowanym z aluminium. Lekki materyał powiększyłby szybkość trzy lub cztery razy i nie byłoby nic zadziwiającego, gdyby okręt przepłynął ocean w 72 godzinach. Byłoby to zwycięztwo nad czasem i przestrzenią o jakiej filozofowie marzą. Dalszy użytek aluminium przedstawia fantazyi jak najobszerniejsze pole. Domy z aluminium byłyby ogniotrwałe. Nawet po największym ogniu zatrzymałyby swą białą świecącą powierzchnią. O spaleniu się wagonów kolejowych wraz z tymi, którzy się w nich znajdują, nie byłoby wcale mowy.

* Dnia 4 maja padał śnieg w St. Paul, Minn., La Crosse, Wis, Jamestown i St. Peter, Dakota, w Maukato, St. Cloud, Birds Island, St. James, Redwood Falls, Limberton i Faribault.

* W pobliżu Berks, Montana, odkryto tak bogate pokłady srebra, że można się spodziewać zniżenia ceny tego kruszcu. Akcyonaryusze tych kopalń mieszkają w Chicago, Milwaukee i innych północno-zachodnich miejscach i mieli je nabyć za bezcen prawie.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

Prasa rosyjska wciąż walczy przeciw Niemcom, osiadłym pod berłem rosyjskiem. I tak „Świet" pisze:

„W ostatnim czasie okazuje się coraz widoczniej, iż nawet z punktu widzenia czysto rolniczego napływ niemiecki jest nader szkodliwym. Koloniści niemieccy sławne niegdyś lasy wołyńskie zamienili w lotne piaski. Zająwszy lasy wytrzebili je doszczętnie, obracając na niwy, na pola orne, lecz z tych pól, zwłaszcza z pod lasów sosnowych mogli użytkować ledwie 5 do 6 lat, dopóki nie wyczerpała się warstwa wierzchnia, z pod której wydobywał się piasek lotny. Opustoszywszy w ten sposób miejscowość niegdyś żyzną i bogatą, Niemcy idą dalej, dzierżawią dalsze majątki i pozostawiają za sobą pustynią. Dla Polesia wołyńskiego napływ Niemców jest w istocie najściem dzikich hord, o których odwrócenie modlimy się, jak o odwrócenie głodu i moru".

Dalej pisze tak:

„Prawie takie same rezultaty wydaje gospodarstwo niemieckie na stepach Wołynia. I tutaj Niemiec wyciska ostatnie soki z obcej dla niego ziemi, nie myśli wcale o ożyznieniu, a zniszczywszy do szczętu jeden kawałek, wędruje dalej. Nie lepiej też gospodarują koloniści niemieccy, którzyli nabyli grunta na własność. Nabywają je bowiem dla tego jedynie, aby je wyczerpać, wycisnąć z nich co tylko można, potem je odprzedają za bezcen i kupują nie wyeksploatowane grunta w tym samym celu. Nieraz stawiano pytanie, dla czego koloniści niemieccy nie okazują dodatniego wpływu na kulturę włościan? Odpowiedź jasna: nic nie ma dobrego w ich gospodarce, zkądże więc mógł się wziąść wpływ dodatni? Szczegóły starania szlachty wołyńskiej dotąd nie są znane, wedle jednak obiegających pogłosek motywa podania zwracają główną uwagę na wykazaną powyżej stronę gospodarstwa kolonistów niemieckich."

— Rząd rosyjski wciąż usuwa rodaków naszych ze służby w Królestwie. Teraz wydala ich ze służby leśniej. W ostatnim czasie wydalono w guberniach: warszawskiej, piotrkowskiej, kaliskiej i płockiej 17 leśniczych i 30 pomocników narodowości polskiej i zastąpiono ich „specyalistami" sprowadzonymi z Rosyi. Taki sam los spotkał kilkunastu leśniczych w guberniach: radomskiej, kieleckiej, lubelskiej i siedleckiej.

— We wsi Żelechlinek, w pow. rawskim w Królestwie jak donoszą do Kur. Warsz., lud miejscowy sam wymierzył sprawiedliwość na trzech złodziejach, którzy oddawna dopuszczali się tam kradzieży bydła. W chwili, kiedy straż ziemska prowadziła złodziejów do kancelaryi gminnej, włościanie rzucili się na nich i tak strasznie zbili, że jeden z nich zmarł natychmiast, dwaj inni zaś nazajutrz. Śledztwo w tej sprawie wytoczono.

— Kur. Warsz. donosi, iż siostry zmarłego przed kilku laty w Chicago Józefa Grodzińskiego, otrzymają obecnie spadek po nim, wynoszący 120.000 fr. Okazało się, że wspólnik Grodzińskiego, Michał Peller, wyłudziwszy od niego znaczny kapitał, dorobił się dużego majątku. Umierając w lutym rb. w Londynie, Peller przeznaczył dla siostr swego oszukanego wspólnika 120.000 fr. Windykacyą spadku zajmuje się adwokat z Żytomierza, p. Janicki.

— Nowa kolonizacya w Polsce. Wedle informacyi „Now. Wrem." powstał projekt rosyjskiego Towarzystwa rolniczego, którego zadaniem będzie skup majątków polskich w prowincyach południ.-zachodnich. Towarzystwo będzie parcelować majątki włościanom rosyjskim z warunkiem, ażeby po uiszczeniu niewielkiej sumy, jako zadatku, koloniści z gospodarstwa uiszczali w ciągu trzech lat połowę szacunku parceli, drugą zaś połowę ma wedle projektu spłacać bank włościański. W ten sposób nawet bardzo ubodzy koloniści będą mogli dojść do własności ziemskiej. Drugą kategoryę operacyi Towarzystwa mają stanowić pożyczki melioracyjne dla większych właścicieli Rosyan za 6 procent rocznie. Za operacye pośrednictwa przy kolonizacyi Towarzystwo ma pobierać 1 procent rocznie. Kapitał Towarzystwa ma być zebrany przez zapisy udziałów imiennych, właścicielami których mogą być wyłącznie Rosyanie wyznania prawosławnego.

— Ciągła walka. — Prasie rosyjskiej nie wystarcza jeszcze wszystko to, co rząd dokonał dla rusyfikacyi Królestwa, domagają się też wciąż zatarcia tam wszelkiej polskości. Teraz przedmiotem jej ataków jest teatr warszawski. Teatr ten, tak jak wszystkie teatra rządowe w całem państwie, otrzymuje coroczną subwencyą ze skarbu, bez czego żaden teatr nie jest w stanie się utrzymać.

Subwencya dla teatru warszawskiego wynosiła dotąd 30,000 rubli rocznie a w roku bieżącym wyższe władze administracyjne Królestwa uczyniły podobno wniosek o podwojenie kwoty. Nadto dawniej już, zgodnie z wnioskiem tychże władz, z tak zwanego funduszu użyteczności publicznej Królestwa Polskiego przyznaną została zwrotna pożyczka hipoteczna na zbudowanie domu czynszowego na terytoryum teatralnem. Te dwa fakta wywołały okrzyk zgrozy i oburzenia ze strony korespondenta „Mosk. Wied.", który wystosował z Warszawy do Moskwy grzmiącą filipikę przeciwko „skarbowemu subsydyowaniu polskiej sprawy".

Aby mieć wyobrażenie o szowinizmie i kołowaciznie korespondenta, wystarczy przytoczyć następujący ustęp z jego listu:

„Czyż może nie oburzać Rosyanina myśl — pisze on — że skarb rosyjski daje pieniądze na popieranie polskiej sprawy w Warszawie? Teatr polski w Warszawie jest potężnem narzędziem propagandy idei polskiej w tym kraju; nie tylko podtrzymuje on, podsyca i rozwija ducha separatyzmu w społeczeństwie polskiem, ale nadto w jak najszerszych rozmiarach przyczynia się do spolonizowania społeczeństwa rosyjskiego, gdyż dwie trzecie (sic) publiczności, uczęszczającej do teatrów polskich, stanowią Rosyanie. Jeżeli już koniecznie potrzebny jest w Warszawie teatr polski, to może być on dziełem antrepryzy prywatnej. Ale po co my mamy tracić swoje krwawe rosyjskie (!!!) pieniądze na sztuczną propagandę polonizmu? Czy mamy taki nadmiar pieniędzy? Czy też nam polska sprawa droższą jest od rosyjskiej?"

— P o r a z p i e r w s z y chyba kobieta zajmuje się kowalstwem. W kuźni majstra Wolskiego za rogatkami ząbkowskiemi we Warszawie można widzieć dorodną, i barczystą dziewczynę, która już od kilku miesięcy terminuje w rzemiośle kowalskiem. Jest to Aniela Kartkówka, krewna żony majstra Wolskiego, rodem ze wsi Kopiec, w powiecie rawskim. Kartkówka, licząca obecnie 18 lat wieku, obdarzona jest niepospolitą siłą. Unosi ona w jednej ręce aż cztery młoty kowalskie, sznurkiem związane, i wymachuje niemi, jak pręcikiem. Sztuki tej żaden z kowali i odwiedzających kuźnię nie mógł jeszcze dokazać. Niepospolita kowalka daje dowody swej siły w zginaniu sztab żelaznych, co dla okolicznych mieszkańców stanowi prawdziwe widowisko.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Gimnazyum ostrowskie tak jest przepełnione, iż wedle ogłoszenia władz szkolnych przyjmuje obecnie tylko uczniów rodziców zamieszkałych w tamtym powiecie. Z tego powodu wielu nowych uczniów nie przyjęto po Wielkanocy do tego zakładu.

I w Poznaniu także wielu uczniów, którzy się do gimnazyum św. Maryi Magdaleny zgłosili, nie przyjęto.

— Miasto Trzemeszno liczy według ostatniego spisu 4796 mieszkańców, z tych katolików 3746, ewangielików 772 i żydów 278.

— W czasie burzy, która nawiedziła Biezdrowo pod Wronkami uderzył piorun w kościół katolicki. Pożar zniszczył wieżę, która się zapadła; sam kościół ocalał skutkiem energicznej obrony, jaką rozwinęła ochotnicza straż ogniowa z Wronek.

— Jutrosin. Gospodarz Janiak w Slązkowie zadrasnął się niedawno w palec, lecz nie dbał wielce o to. Niebawem atoli nastąpiło zakażenie krwi, wskutek czego Janiak, mimo pomocy lekarskiej umarł.

— Inowrocław. W nocy z 21 na 22 kwietnia powracał czeladnik ciesielski Józef Adamski z czterema towarzyszami ze strzelnicy do domu. Na ulicy Wszystkich Świętych przyłączyło się do nich trzech żołnierzy z tutejszego pułku nr. 14 którzy niebawem wszczęli z nimi kłótnią. W dalszym ciągu dobyli żołnierze pałaszy, a jeden z nich zadał Adamskiemu ranę w okolicę serca, tak, że tenże upadł i po kilku godzinach ducha wyzionął.

— „Dziennik Poznański" donosi: Z Wrześni donoszą o karach sądowych, jakim tam w ostatnim czasie uległo wiele osób za obrazę nauczyciela. Oto przykłady. Jednego z tamtejszych mistrzów szewskich skazano na 45 mr. kary lub 15 dni więzienia, a jego córkę na 21 m. kary lub 7 dni więzienia. Żonę pewnego mistrza szewskiego tamże, skazał sąd ławniczy za przeszkadzanie w czasie lekcyi i obrazę nauczyciela na 2 tygodnie więzienia. Pewien robotnik za nieprzyzwoite słowa, któremi wołał z ulicy przez otwarte okno do szkoły, został przez policyą skazanym na karę porządkową 5 m. lub dwa dni więzienia. Pewnego dekarza z Wrześni skazał sąd za grożenie nauczycielowi i obrazę na karę więzienną 4 tygodniową. Wszystkie powyższe przekroczenia wynikły zapewne z powodu tego nieszczęsnego systemu, wedle którego wykład nauk dla dzieci polskich odbywa się po niemiecku, i kar, jakie dzieci odbierają. Rozumiemy rozdrażnienie rodziców, ale mimo to wszystko należy się mitygować, nie dawać się unosić bólowi, ale udawać się do władz właściwych z zażaleniem na postępowanie nauczycieli.

— Z powiatu obornickiego udało się od 1 stycznia do 1 kwietnia rb. 66 rodzin, razem 166 osób do Ameryki, w roku ubiegłym w tym samym przeciągu czasu wyszło z pow. obornickiego do Ameryki 192 rodzin, razem 283 osób.

Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Ks. Wincenty Krajewski, wikaryusz w Tczewie, mianowany został administratorem probostwa w Radzynie. Dotychczasowy ks. administrator Żuławski obejmuje duszpasterstwo nad osobami trzymanemi w więzieniu fordońskiem.

— Żona pewnego chałupnika z wsi S. pod Wałczem zagłodziła w całem znaczeniu tego słowa swą córkę z pierwszego małżeństwa. Nie dosyć, że biedne dziecko nic jeść nie dostawało, lecz na dobitkę matka się nad nim pastwiła w nieludzki sposób. Przy sekcyi trupa stwierdzono, że ma czaszkę rozbitą. Jaki biedne dziewczę głód cierpieć musiało, świadczy najlepiej to, że zmuszone jeść było trawę, której znaczną ilość przy sekcyi w żołądku znaleziono. Nieludzką matkę aresztowano.

— Chełmińska dyecezya. Ksiądz profesor dr. Jerzy Lange mianowanym został administratorem probostwa Złotowskiego, opróżnionego przez śmierć ś. p. ks. Marszewskiego. Ks. dr. Wojciech Pobłocki i ks. Rogacki pozostają tymczasowo na swoich dotychczasowych posadach w Wabczu i Brodnicy. — Dnia 18 b.m. otrzymał ks. dr. Schulte misyą kanoniczną (upoważnienie biskupie) do udzielania nauki religii przy progimnazyum w Lubawie.

— Pewien gospodarz z kolonii bryńskiej w powiecie brodnickim, porzucił żonę z sześciorgiem dzieci i udał się w podróż, by szukać szczęścia w Ameryce. W tych dniach przejeżdżał on przez Toruń i dojechał do Bydgoszczy, gdzie w towarzystwie pewnego kelnera posilił się zbytecznie napojami na daleką podróż. W nocy skradł mu ów kelner portmonetkę z 180 markami. Zmuszony koniecznością zawrócił z drogi i przybył do Torunia gdzie na dworcu kolejowym dostrzegł ze zdziwieniem owego złodzieja, którego aresztować kazał i u którego część pieniędzy znaleziono. Bogatszy o jedno doświadczenie więcej, postanowił ów gospodarz pozostać w kraju i udał się z powrotem do Bryńska.

— Nauczycielowi Wróblewskiemu w Luboczynie powiatu tucholskiego przyznała rejencya 300 marek gratyfikacyi za skuteczne zajmowanie się nauką języka niemieckiego. Podobną gratyfikacyę w ilości 80 marek otrzymał wspomniany nauczyciel już przed 2 laty.

— Z Brodnicy donoszą „Gesell.", że rząd, według wszelkiego prawdopodobieństwa, zamierza przy tamtejszej szkole miejskiej ustanowić jednego nauczyciela katolickiego zamiast protestanckiego. Dotąd zatrudnionych było przy tej szkole, włącznie rektora siedmiu ewangielickich a sześciu katolickich nauczycieli. Zamierzona zmiana, do czego prawdopodobnie dała powód petycya obywateli katolickich o ustanowienie rektora katolickiego, nastąpi dla tego, że liczba uczniów katolickich jest przeważną i to w stósunku do liczby uczniów ewangielickich jak 8 do 5.

Szlązk.

Gliwice. W Szobiszowicach odkryto przy świdrowaniu w ziemi węgle, podobno bardzo dobrego gatunku. Kopalnia ma być nazwaną: Bismarck, hercog lawenburski. Także w Trynku doświdrowano się węgli.

— Łabędy. Niedawno temu skradziono z kościoła naszego kasę. Wypadek ten podobno już po raz trzeci się zdarza. Sprawcy zostali już schwytani i przyaresztowani. Złoczyńcy ci urżnęli linę od wielkiego dzwonu i spuścili się na niej z chóru na dół.

— Niesłychany prawie wypadek zabójstwa zdarzył się w tych dniach we wsi Spiczyn w powiecie lubartowskim. Włościanin tamtejszy Jan Włodarczyk, podówczas gdy jego żona znajdowała się na podwórzu zamknął się w chacie wewnątrz, wysunął pniak do rąbania drzewa na środek izby, wydostał siekierę i dwom swoim synkom poodcinał głowy. Nieszczęśliwi chłopcy, z których starszy liczył lat siedm, a młodszy zaledwie dwa, wołali ratunku, ale sądzono, że ojciec ich tylko bije, nikt więc z pomocą nie spieszył. Podobno Włodarczyk spełnił to przestępstwo pod wpływem rozdrażnienia, do którego doprowadzili go znajomi, czyniąc mu z powodu jego ojcowstwa różne przykre docinki. Zabójca został aresztowany i odstawiony do więzienia.

— We wsi Wki pod Mysłowicami pobiło się podobno dwóch parobków o dziewczynę. Jeden z nich tak się rozsierdził, że szalał jak dziki. Gdy go kilku sąsiadów uspokoić chciało, wybił jednemu oko nożem, drugiemu zaś uciął rękę kosą. Wobec znanej dzikości młodzieży dzisiejszej wypadek taki wcale nie należy do niemożliwych.

— N. Szarlej. Wydarzyło się w pewnej familii wielkie nieszczęcie. Był to właśnie dzień targowy; ojciec poszedł do roboty, a matka na targ: dzieci zaś zostały same w domu bez dozoru. Chłopiec czteroletni wziął zapałki ze stołu i zapalił słomę leżącą na ziemi, skutkiem czego tak on jak dziewczynka półtora roku licząca, spaliła się. Dobrze jeszcze, że się nie chwyciło wszystko w izbie, bo by się był cały dom o 36 izbach spalił. Lekarz przybył zaraz, ale już nic nie zdołał pomódz.

— Do Wrocławia przybyła do pewnej oberzy jakaś para młoda i usiadłszy w ogrodzie w kolonadzie, kazała sobie podać coś do zjedzenia i picia. Ledwo się gospodarz oddalił, gdy padły krótko po sobie dwa strzały. Pospieszono do kolonady i tu się przedstawił wszystkim okropny widok. W kałuży krwi leżała młoda kobieta, oparta głową o ławę; żyła jeszcze, lecz w kilka chwil ducha wyzionęła. W pobliżu niej leżał martwy jej towarzysz. Zastrzelił on najprzód ją a potem siebie. Jak stwierdzono z notatek, nazywa się samobójca i zabójca Reinhold Reich i był kancelistą. Pochodzi on z Nowego Miasta na Górnym Szlązku, z której to miejscowości pochodzi także panna. Jest to córka mistrza szewskiego Petzolda. Prawdopodobnie nie mieli widoków połączenia się kiedyś i postanowili przynajmniej razem zginąć.

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

900 sztuk koni — jak donosi „Nowy Kuryer Drohobycki" — zabił tamtejszy rakarz przez zimę do tej pory. Konie te włościanie z braku paszy Izraelitom na skóry sprzedali. Gdyby wziąść przeciętną cenę jednego konia tylko po 15 złr., to zniszczono li w tamtej okolicy za 13,500 złr. — tak niezbędnego do obecnych robót wiośnianych inwentarza. Ileż to więc w całym kraju zmarnowano w ten sposób kapitału, niczem nagrodzić się nie dającego? Dodajmy do tego to niedbałe, płytkie zakopanie takiej masy ścierwa, co przy nastaniu ciepłej pory może mieć najgorsze następstwa, a możemy się spodziewać, że rok 1890 zapisze się w naszej pamięci jako zbyt nieszczęsny.

— W Gorlicach w Galicyi spłonął gmach sądowy.

— Dnia 23 z. m. zaszły w Lipniku, przedmieściu Biały, a częściowo i w samem mieście groźne rozruchy, których ofiarą padło kilkunastu ludzi.

O zwykłej porze, t. j. o godz. 6, opuścili robotnicy fabryki, w których pracowali; część ich zebrała się na rynku, gdzie urzędnik powiatowy w dłuższej przemowie wzywał zebranych do spokojnego rozejścia się. Tymczasem zastęp robotniczy wzrastał przez nadciągające zewsząd gromady ich towarzyszy oraz tłumy ludu. Na wezwanie ze strony urzędnika odpowiedziano wrzaskami i śmiechem. — Po godzinnym mniej więcej pobycie na rynku, ruszyły tłumy przez główną ulicę bialską ku przedmieściu Lipnik. Po drodze robotnicy próbowali włamać się do szynkowni Jakóba Grossa, co im się jednak nie powiodło. Natomiast wybili wszystkie okna, poczem udali się do arendarza propinacyi lipnickiej Korna. Sceny, jakie się tutaj odgrywały, nie dają się opisać. Wśród krzyków i wrzasków wyłamano przemocą drzwi, a wkrótce potem sklep padł ofiarą strasznego spustoszenia. Okna okolicznych domów powybijano kamieniami. Godzinę mniej więcej trwały wybryki rozszalałej tłuszczy, w końcu nadeszło wojsko i przywróciło porządek.

Ponieważ ekscedenci zaczepiali żołnierzy i wszelkie napomnienia do spokojnego rozejścia się pozostawały bez skutku, dało wojsko 2 razy ognia ślepemi nabojami. Gdy zaś i ten środek okazał się bezowocnym, wojsko dało dwie ostre salwy. 11 ekscedentów zabito, a przeszło 20 zraniono, z których 9 w ciągu nocy zmarło wskutek otrzymanych ran.

Przeszło 30 ludzi, podejrzanych o współudział w rozruchach, oddano sądowi.

Dzień wczorajszy przeszedł zupełnie spokojnie, zwłaszcza że wojsko zdołało z całą surowością zapobiedz wszelkim zbiegowiskom. Jest atoli obawa, iż w sobotę wieczorem po wypłacie i w dniu 1 maja ponowią się rozruchy.

W Węgierskiej Górce zajęli robotnicy, zatrudnieni w hutach arcyksięcia Albrechta, groźną postawę i podobno i tam już przyszło do drobnych ekscesów. Dla utrzymania spokoju i porządku wysłano tam batalion piechoty.

Stare cmentarzysko.

W Wilnie przy prospekcie św.-Jerskim, niedaleko katedry, przy kopaniu fundamentów pod nowy gmach banku ziemskiego, znaleziono wiele trumien — widocznie był to cmentarz, o egzystencyi którego nikt nie wiedział. Wszystkie trumny były już pozgniatane, a między przegniłemi lub nadpsutemi deskami leżały kości, prawie wszystkie ku wschodowi zwrócone. Znaleziono dużo cegieł, które prawdopodobnie tworzyły posadzkę, gdyż grunt jest miękki i bagnisty. Na jednej z tych cegieł, po oskrobaniu wapna, okazał się wyraźny napis, palcem czy patykiem zrobiony na miękkiej jeszcze glinie, przed wypaleniem „Moki." Nie można wiedzieć, czy pochodzi to od litewskiego wyrazu „moko" (umiem), czy też ma inne znaczenie. Jedną trumnę znaleziono z okutemi rogami i z dużym zamkiem wewnętrznym; leżał w niej kościotrup zbutwiały, ale na nogach zachowały się prawie całe chodaki skórzane, takie, jakie i dziś lud niektórych okolic tamecznych nosi. Ciekawą tę pamiątkę obuwia i okucia zabrał ktoś ze zbieraczy miejscowych. Cegła z nadpisem znajduje się w zbiorach p. Aleksandra Jelskiego. Dziwna rzecz, że przy nieboszczykach nie znaleziono żadnych znaków chrześciańskich, jak: krzyżyki, medaliki. Czyżby to więc były mogiły starodawnych autochtonów kraju?

Przyjaciółka „batiuszki."

Rosyanka podróżująca w Stanach Zjednoczonych pod nazwą „księżniczki Engaliczew" oświadczyła kilka dni temu w Indianapolis, że sprawozdania amerykańskiego autora Kennan'a o straszliwym stanie więźniów dla politycznych przestępstw w Syberyi są przesadzone i częściowo nieprawdziwe. Dama ta powiada wprawdzie, że więzienia syberyjskie nie są koniecznie tem, czem powinny być, twierdzi jednakowoż, że ci, którzy się dopuszczają nadużyć przeciw więźniom, zostają z w y c z a j n i e pociągnięci do odpowiedzialności.

"Księżniczka" widocznie nie ma wyobrażenia o stósunkach w Syberyi, które nawet liczni bezstronni ludzie przedstawiają w jak najgorszem świetle. Inaczej bowiem nie usiłowałaby uniewinniać haniebne gospodarstwo rządu „batiuszki" w Petersburgu.

malowany. Wszystko to było schludne, starannie postawione. Nie ukrywałem też podziwu mego, i serdecznie uściskałem poczciwego krewniaka; a on chcąc od razu pokazać wszystko co przysporzył, kazał wypędzić inwentarz. I szło porykujące siwe bydełko, potem budłate owieczki przeciągłem beczeniem zwoływały jagnięta swoje, mnóstwo wszelkiego rodzaju drobiu różnemi głosami radowało się i biegło do wody. Przypatrywałem się temu, i znowu dziękowałem serdecznie poczciwej gosposi.

— Ależ Zezula! Zezula! zawołałem, odwracając się do jej męża.

— To już na waletę, odrzekł, służę ci.

I furtką prowadził mnie przez ogród, gdzie młode szczepy zastąpiły spruchniałe stare grusze i jabłonie; za ogrodem była łączka, żerdzianym płotem obrzucona, środkiem jej płynęła woda, po bokach zaś gęste krzaki. Kiedyśmy na niej stanęli, ktoś palnął z bata, w krzakach rozległ się tentent i wysunęła z zarośli najprzód Zezula, mężniejsza, poważniejsza, jakem ją odjechał; za nią czteroletnia jej córka, wysmukła, wesoła, w kilku skokach wyprzedziła matkę, potem źrebiec dwulatek, niesformowany, niezgrabny jeszcze, ale buńdiuczny z wysoką szyjką i z łebkiem do góry, nareszcie młode łoszę, z ogónkiem jak kitka kłusowało krocząc z góry, i podrzucając to przodem to zadem; a wszystko wilczate jak Zezula z czarnemi pręgami jak ona, z krwawą dłonią jak najstarsza siostra.

Nie posiadałem się z radości na ten wi[illegible] pomyślałem zaraz, że dar starosty nie zaginie jak [illegible] rodziny, co się odradzają w dzieciach.

— Cóż jeszcze dodam, mówił po przestanku p. Dynowski, oto, że po Zezuli dochowałem się całego stada; klaczki zostawiam dla siebie, a źrebce, z małym wyjątkiem, sprzedaję suto, i nie jedno dziś wielkie stado jak Sławuckie, Proskurów, i Kurdywanowskich pomięszało się ze krwią Zezuli. Nie jeden syn jej uganiał za nieprzyjacielem, bo miał odemnie konia i Madaliński i książę Józef i Włodzimierz Potocki....

Tak tedy dar starosty przechował się do dziś dnia i jeszcze kiedyś za trumną moją pójdzie Zezula i odprowadzi mnie na wieczny spoczynek.

Zamyślił się stary konfederat, a my chcąc przerwać dumanie jego, wnosiliśmy zdrowia różne. W końcu pytałem go, czybym i ja nie mógł dostać jednego potomka Zezuli?

— Jak wrócę do domu, doniosę panu o tem, odrzekł z uśmiechem, a potem spojrzał w okno.

— Już dnieje, mówił, panom trzeba wypocząć, a mnie w drogę. I kazał przyprowadzić konie.

Słońce właśnie wschodziło, kiedy już Zezula stała przed gankiem. Oba z panem Jakóbem przypatrywaliśmy się jej dziwnej odmianie na szyi; potem dużym kielichem piliśmy wszyscy strzemienne, nie wyłączając kozaka, i żegnalismy pana Dynowskiego z prawdziwym żalem. A on siedząc już na koniu, popatrzył na mnie z rozrzewnieniem:

— Niech was Bóg strzeże i błogosławi! zawołał żegnając mnie, bo wy krew konfederatów, i ruszył w całym pędzie konia.

Po odjeździe jego częstośmy z panem Jakóbem rozmawiali o nim. Zrobił on śliczną akwarelę, gdzie przedstawiony był Dynowski, jak po powrocie z wojny ogląda Zezulę i jej potomstwo, a pracę tę przeznaczał pan Jakób dla starego konfederata.

Wkrótce zdarzyła mi się sposobność przesłać mu ją, bo w rok jakoś, wróciwszy do domu po długiej niebytności, dowiedziałem się, że pan Dynowski przechodząc znowu ze swoim taborem, wstępował do mnie. Zostawił on źrebca wilczatego, nacechowanego jak cały ród ten, przy liście, w którym prosił mnie, żebym wnuka Zezuli przyjął od niego w darze i żeby mi służył jak niegdyś Zezula staroście Wareckiemu, i przypominał przytem obietnicę: że kiedyś opowiadania jego światu będą znane.

Nie długo potem zadosyć się stało pierwszemu życzeniu starego konfederata: bo niespełna w półtora roku prawnuk Zezuli, jak jego przodkowie, był na polu bitwy, tylko że nie nosił sławnego wojaka, jakim był starosta Warecki, a dużo później wprawdzie, bo dopiero we dwadzieścia i kilka lat dopełniam drugiego życzenia, spisując opowiadanie jego.

Takiemi to powieściami przeszłości karmiła się młodość moja: nie dziw więc, że w dojrzałym wieku, jej tylko pióro moje poświęcam.

OBRAZEK DRUGI.

PAN MARSZAŁEK ŁOMŻYŃSKI.

(Kazimierz Pułaski.)

Czasy Augustowskie, jakkolwiek błogiemi zwane przez współczesnych, były istną plagą dla Polski; za Augustów to, obyczaje cudzoziemskie i pojęcia obce pierwszy raz wcisnęły się do nas. Magnaci co dawniej synów wysyłali za granicę dla kształcenia się w naukach, albo sztuce wojowania, za Sasów sami często przebywali w Dreznie lub Paryżu, gdzie ich nęciły albo zalotne uczty Augusta II, albo rozpustne bachanalie rejenta Francyi, i gdzie obyczaj i strój obcy przyjmowali.

I płeć naśladowała chciwie obce obejście i zepsucie. Znana była dawniej cnota kobiet polskich, to też jedynie w naszej historyi nie ma śladu, żeby dama wysokiego rodu przyjęła tytuł faworyty panującego; a jeżeli były zabiegi ze strony królów naszych pozyskania serca jakiej szlachcianki, to stosunek ten kończył się albo małżeństwem, jak Pileckiej z Władysławem Jagiełłą, Radziwiłłówny z Zygmuntem Augustem, albo nawet odmową ręki dla dobra kraju, jaką dała Tęczyńska temuż Zygmuntowi. Były wprawdzie znane faworyty Monarchów naszych, ale te zwały się Estera, Giżanka, Mejerin, ale nie polskie szlachcianki.

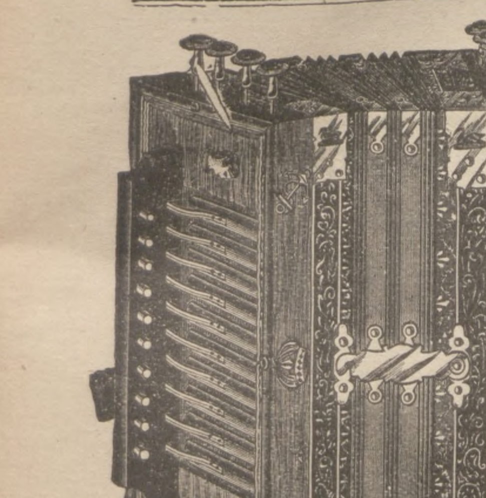
Za Augusta IIgo widzimy po raz pierwszy, że damy znakomite urodzeniem ubiegały się o względy zalotnego monarchy. Zepsucie tedy szło z góry, a choć się nie objawiło zaraz między drobniejszą szlachtą, to niemniej oswajało ją z wpływem obcym; patrzała ona obojętnie, że wojsko było autoramentu cudzoziemskiego, że tacy jak Bruhl i Fleming doradzcami królewskimi, że szafowano indygenatem polskim dla nie krajowców, i rozdawano im starostwa i dzierżawy, ten chleb dobrze zasłużonych. Jakaś dziwna apatya ogarnęła była cały naród, i słusznie ktoś powiedział, że August pił, a Polska pijaną była. O! zaprawdę musiała ona być w tym stanie otrętwienia, kiedy pozwalała obcym rządzić i buszować po kraju! Nie jeden magnat nadworną milicyą mógł był odeprzeć obce wtargnienia, a przecież było wówczas rzeczą zwyczajną, widzieć nie tylko wojska całe, ale drobne oddziały Tatarów, Moskali, Szwedów i Hajdamaków włóczące się po kraju. Od czasu Jana Kazimierza nawykła szlachta widzieć groźne wtargnienia obce, a potem raptowny ich odwrót i często porażkę; ztąd też powstało przysłowie, że Polska to dom zajezdny, gdzie nikt długo nie popasa.

Z tego założenia możnaby wnosić, że szlachta polska długim pokojem, szczególnie za Augusta IIIgo uśpiona, zniewieściała, że obcą jej była odwaga ojców i uczucie poświęcenia, że wiecznie z kielichem w ręku zapomniała o szabli. Inaczej jednak było. Wśród tych biesiad hucznych, wśród tych zwad domowych objawiało się właśnie męztwo do szaleństwa nieraz posuwane; mało gdzie napotkać można było szlachcica bez kresy na głowie lub twarzy, rzadko takiego, coby nie dosiadł najniesforniejszego konia, lub z oszczepem nie uderzył na niedźwiedzia. I czegóżby tacy ludzie dokazać nie byli w stanie, gdyby oceniali położenie swoje i gdyby jedność była między nimi.... ale tej właśnie brakowało zawsze w Polsce, a szczególnie za panowania obu Sasów. Dawniej wprawdzie pojedyńczy magnaci wichrzyli, jak Lubomirski, Zebrzydowski, Kmita, ale naród stał przy królu i buntownicy ukorzyć się w końcu musieli; za Augusta dopiero cały naród podzielił się na dwie fakcye, jedną, którą zwano partyą familii, na której czele stali trzej książęta Czartoryscy i szwagier ich Poniatowski, i ta miała dążności rojalistowskie; drugiej przewodzili Radziwiłłowie i Potoccy, i ta chciała nietknięte utrzymać przywileje szlachty i formę rządu republikańską z monarchą elekcyjnym. Tak więc różne były dążenia obu tych stronnictw, że zgoda stała się niepodobną, a król łagodny, ociężały spokój przedewszystkiem miłujący, nie miał dość energii, żeby powagą swoją nakazać milczenie zwaśnionym, i wolę swoją poważną uczynić. Bodźcem partyi familii była prywata, a u przeciwników nie pojmujących istotnych potrzeb kraju, obrażona duma kierowała czynnościami; tak rozdzielona chyliła się też Rzeczpospolita do upadku, a postronni widząc to konanie wyciągali już ręce po łatwą zdobycz.

Było wprawdzie w Polsce niezliczone stronnictwo, co widziało i grożące niebezpieczeństwo, i coraz zgubniejszy wpływ północy, a niemoc wewnętrzną kraju; ależ ten odcień za Augustów był tak mały, że ledwie nie na palcach można było policzyć przedniejszych jego członków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

15 MAJA, 1890



NINIEJSZA HARMONIKA, nasz Nr. 308 ma piękną machoniową okładkę, machoniowe klawisze i klucze, wklęsłą otwartą deskę do kluczów, złote i niklowe ozdoby, niklowe rogi i klamry, dubeltowe miechy, 10 kluczy, 3 stopsów, 4 gatunki piszczałek.

Cena sklepowa $13.00. Nasza cena hurtowna $6.50. Chcesz kupić pierwszej klasy dobrą harmonijkę z dobrym głosem, nie zaniedbuj czasu, ale przyślij zaraz po jednę. Za każdą ręczymy, że jest w najlepszym stanie muzykalnym. Ręczymy, że będziesz zadowolony, albo zwrócimy pieniądze. Gdzie tylko w jakiem mieście jednę przedamy, to jesteśmy pewni że i więcej przedamy. Pamiętajcie, że my polegamy na dobrych przymiotach tej harmoniki, aby zachować sobie waszą i waszych przyjaciół przychylność. Jest ona zgrabna, mocna i trwała, i kosztuje tylko $6.50.

Przy obstalunku przyślij pieniądze w liście rejestrowanym albo przez Money Order, albo przyślij jednego dolara, a my resztę ściągniemy przez C. O. D. z przywilejem egzaminacyi przed zapłaceniem.

HENRY MERZ & CO.,
— następca po —
B. F. CLETTENBERG & CO.
229 & 231 E. Division str., CHICAGO, Ill.

WASHINGTON.

Washington, 7 maja. Apachesy znajdujący się obecnie w koszarach w Mount Vernon, Alabama, nie powrócą do Fort Sill, Arizona, lecz zostaną przeprowadzeni do N. Carolina.

— W izbie niższej obradowano nad taryfą cła. McKinley wyłuszczał zmiany, jakie jego wniosek ma zaprowadzić. Celem wniosku jest mianowicie polepszenie bytu farmerów. Przeciwko wnioskowi występował demokrata Mills.

Washington, 9 maja. Izba niższa uchwaliła $1200 rocznej pensyi dla Delii T. S. Parnell córki admirała Stewart, a matki C. S. Parnella, słynnego agitatora irlandzkiego.

AMERYKA.

Jubileusz.

Dnia 17 maja będzie powiat St. Clair w południowem Illinois obchodził 100letnią rocznicę jego istnienia. Lecz, gdy sto lat temu został utworzony, obejmował 60 z teraźniejszych 102 powiatów teraźniejszego stanu Illinois, dwie trzecie prawie całego obszaru stanu. A właściwe Illinois nie istniało wtenczas jeszcze; bo dopiero w roku 1809 utworzono właściwe terytoryum Illinois, które dziewięć lat później zostało zamienione na stan Illinois.

Olbrzymi powiat St. Clair w r. 1790 był powiatem niezmiernego trzy lata przedtem przez Unię uorganizowanego północno-zachodniego terytoryum, którego gubernatorem i naczelnikiem wojennym był ze Szkocyi pochodzący, z amerykańskiej wojny o niepodległość znany jenerał Arthur St. Clair. On zajął się organizacyą powiatu i nadał mu swą nazwę, którą powiat ten w zmniejszonych jego granicach jeszcze dzisiaj nosi.

Przy utworzeniu obejmował powiat St. Clair wszystkie znaczniejsze ówczesne osady w Illinois, po między niemi najstarszą, już około roku 1680 przez Francuzów założoną Cahokia, która i dziś jeszcze do zmniejszonego powiatu St. Clair należy i cztery mile od East St. Louis nad rzeką Mississippi leży, jako i Kaskaskia, które to miasto leży w dzisiejszym powiecie Randolph czterdzieści mil na południe od Belleville nad rzeką Kaskaskia, o milę na wschód od rzeki Mississippi i było pierwszą stolicą właściwego Illinois.

Pomimo olbrzymiego jego ówczas obszaru mieszkało sto lat temu w powiecie St. Clair zaledwie 5000 białych ludzi. Wtenczas koczowały tu jeszcze od tego czasu zupełnie prawie zaginione plemiona indyańskie Cahokias'ów, Kaskaskias'ów i Tamaroas'ów. Teraz zaś mieszkają w owych 60 powiatach, które od tego czasu utworzono z powiatu St. Clair, blizko dwa miliony ludzi. W tej części, która obecnie tworzy powiat St. Clair, mieszkało wtenczas nie więcej jak 700 białych. Obecnie liczy 80,000 mieszkańców.

Za czasów utworzenia powiatu St. Clair większa część osadników składała się z Francuzów i francuzkich kreolów. Lecz od roku 1820, gdy i inne narodowości poczęły przybywać, francuzka imigracya pozostała po za innemi. Francuzom należy się zaszczyt, że za przykładem ich eksploratora-bohatera La Salle pierwsi zakładali osady w St. Clair powiecie, dawniejszym i nowszym. Lecz inne narodowości przywabione przez żyzność ziemi zamieniły nowszy powiat St. Clair, jako i inne okolice stanu Illinois, w kwitnący ogród.

Nowy zakład.

Dwóch „sportsmen'ów" w Boston zrobiło nowy zakład, w którym chodzi o ich siłę i wytrzymałość. Jeden z nich jest doświadczonym łowcem łososi i zrobił zakład o $100, że może ułowić i przyciągnąć na brzeg wszystko co ma postać ryby lub człowieka, skoro tylko haczyk jego wędki będzie się znajdował na należytem miejscu. Towarzysz jego złożył także $100 i twierdzi, że pierwszy nie jest w stanie tego uczynić i sam będzie odgrywał rolę ryby. Opasze ciało a haczyk zostanie umieszczony za pasem na jego plecach. Łowiec będzie stał na brzegu ze zwyczajną wędką na łososie. Jeżeli przyciągnie towarzysza na brzeg, to wygra lecz jeżeli pseudoryba przerwie linę lub nie da się wylądować, to pierwszy straci. Scena walki będzie rzeka Penobscot i to w czerwcu, gdy woda będzie ciepłą.

Trąd w St. Louis.

W pewnej pralni chinskiej w St. Louis odkryto w tych dniach Chinczyka Ah Sing, którego ciało w najgorszy sposób było zeszkaradzone przez trąd. Nieszczęśliwy został, jak sam powiada, przed miesiącem przez swych rodaków wysłany do St. Louis, gdzie znalazł przytułek w komorze u innego Chinczyka. Odwieziono go do szpitala dla trędowatych, w którym kilka dni temu umarł na trąd niejaki James Brennan zarażony przez Chinczyka. W St. Louis panuje pomiędzy ludnością wielki niepokój, ponieważ prawdopodobnie znajdują się w mieście i inni trędowaci chinczycy.

Wysadzenie prochowni.

Z Scranton donoszą dnia 10 maja: Budynki „Consumers Powder Co." w Winton w tutejszym powiecie wyleciały dzisiaj w powietrze. Wstrząśnienie ziemi uczuto nawet w Scranton. Trzech robotników, pomiędzy nimi niejaki Mellet utraciło życie, wielu innych zostało ranionych.

Oszuści.

James Turtelotte, klerk Shawano powiatu, Wis., i mięszaniec indyański J. Gautier stawali w tych dniach przed sądem Stanów Zjednoczonych w Milwaukee. Wystarali się bowiem o pensyę i nadpłacenie pieniędzy za tę pensyę od czasu wojny zaległych w wysokości $2500 dla kobiety już zmarłej namawiając córkę tejże, aby zajęła miejsce matki i pieniądze odebrała. Oszustwo atoli się wydało i panowie ci niezawodnie zapoznają się z murami więzienia. Współoskarżona córka owej niewiasty, która pieniądze odebrała, wystąpiła jako świadek dla stanu i dla tego została skarga przeciw niej zniesiona.

Złodzieje trupów.

W Fleminsburg'u, Kentucky, odkryto w tych dniach przypadkowo dwóch znieważycieli grobów. Bob Fraley i Dan Day, tak się nazywają łotrzy, przybyli do pewnego obywatela i ofiarowali mu na sprzedaż różne klejnoty, w których na swe zadumienie spostrzegł przedmioty, które dano do grobu siostrze jego, która niedawno temu umarła. Aresztowano ich natychmiast i przy odkopaniu grobu zmarłej, przekonano się że trupa wykradziono z trumny i niezawodnie po zabraniu klejnotów sprzedano jakiemu zakładowi lekarskiemu.

Ślub przymusowy.

O ślubie przymusowym i jego wyniku donoszą z Fernandina, Fla: Jerzy R. Hubby, młody tutejszy biznesista, pokochał się po za uszy w pięknej młodej wdowie Maud Thorpe, lecz nie znalazł wzajemności; odpowiadała mu, że zawsze będzie jego przyjaciółką, lecz nie czuje dla niego tej miłości, na jaką zasługuje. Odwiedzał ją pomimo tego często i stał z nią na stopie przyjaznej, dla czego wdowa nic podejrzliwego nie widziała, gdy ją zaprosił na przejazdkę. W drodze, po za miastem, ofiarował jej jeszcze raz swe serce i rękę, a gdy mu i tym razem dała odkosza, wydobył rewolwer i zagroził jej, że ją zastrzeli, jeżeli natychmiast nie da mu przychylnej odpowiedzi. Przestraszona i na pół zemdlała zezwoliła. Nie zadowolony tem, powiedział jej że ślub się musi odbyć w następnej godzinie i że ją nawet przed ołtarzem zamorduje, jeżeliby tam chciała wyrzec „nie" zamiast „tak". Zabrał ją więc natychmiast do swego mieszkania, gdzie już mała uczta weselna była przygotowana, kazał przywołać pastora episkopalnego i za pół godziny odbył się ślub. Lecz tego samego wieczora udało się tej przymusowo do ponownego małżeństwa zniewolonej niewieście ocalić się z domu nowego jej męża i ubiedz do domu rodziców. Nie wiadomo co się dalej stanie.

Nowy straszliwy pożar.

Z Utica, N. Y., donoszą dnia 8 maja: Zakład dla ubogich i obłąkanych powiatu Chenango w Preston, miejscowości położonej sześć mil od Norwich stał się wczoraj na wieczór pastwą płomieni. Płomienie spostrzeżono około jedenastej godz., w skrzydle, w którem się obłąkani znajdowali. Sikawek nie było. Stróże i sąsiedzi zwrócili całą ich uwagę na ocalenie 125 osób w zakładzie się znajdujących i pozostawili budynek losowi.

Budynek z drzewa budowany miał trzy piętra; zakład obłąkanych miał dwa piętra i był przez drożynę od zakładu dla ubogich oddzielonym.

Przyczyna ognia nie jest znaną. Wczoraj po południu niewiasta obłąkana kurzyła tytoń; fajkę, w której się jeszcze ogień znajdował, włożyła do kieszeni a w okamgnieniu stały suknie jej w płomieniach; umarła wkrótce potem. — Niezawodnie dostali niektórzy obłąkani do rąk zapałki i bawiąc się niemi podpalili budynek.

O ile się dotychczas było można przekonać, następujące niewiasty znalazły śmierć w płomieniach: Sarah Mills, Sarah Gallagher, Sarah Bailey, Laura Gray, Delia Benedict, Deborah i Mary Ann Dibble, Lucy Warren i Amelia Atwood.

Wszystkie wydziały zakładu były przepełnione; można sobie wyobrazić, że ratunek nieszczęśliwych istot po części starych i słabych, po części zaś oszalałych z przestrachu i bojaźni, był połączony z trudnościami. Straż i obywatele czynili co tylko mogli, aby wszystkich wydobyć z palącego się budynku, lecz płomienie rozszerzały się tak szybko, że cudem prawie można nazwać, że tak wielu zostało ocalonych. W ogóle miało trzynaście osób zaginąć. — Niektórzy obłąkani ubiegli w poblizkie lasy.

547 familii mających po 12 dzieci.

Donieśliśmy już dawniej że parlament kanadzki uchwalił prawo, na którego mocy każdy Kanadczyk, który jest ojcem 12 dzieci, dostanie od rządu 100 akrów roli. Dotychczas zgłosiło się 547, wyłącznie ludzie francuzkiego pochodzenia, którzy przesłali świadectwa potwierdzone przez władze miejscowe, że są ojcami 12 lub więcej dzieci. Zdaje się, że liczba tak płodnych Kanadczyków dojdzie do 800.

Rabuśnicy.

Z Lamy, N. M., donoszą 8 maja: Wczoraj rano o drugiej godzinie przybył słynny Ben White wraz z towarzyszem jednym do naszego miasteczka; nasamprzód włamali się do składu Sayles'a, lecz nie zdobyli nic oprócz dwóch rewolwerów, amunicyi i obroku dla koni. Ztąd udali się do dworca kolejowego i odebrali tamtejszej służbie trzy złote i trzy srebrne zegarki i $40. Potem odjechali strzelając wciąż, aby wstrzymać obrabowanych od pogoni.

Ben White został co dopiero wypuszczony z więzienia za kaucyą, którą stawiła jego ciotka mieszkająca w Los Cerillos.

Schwycono dzisiaj Ben'a White i jego towarzysza Frank'a Cody w górach i odstawiono do więzienia w Santa Fé. Od kilku miesięcy byli przestrachem dolnego New Mexico.

Uwolniony za zwróceniem połowy skradzionych pieniędzy.

Tandey H. K. Trice, były skarbnik powiatu Buchanan w Missouri, spotrzebował na własny użytek $13,000 z kasy powiatowej, za co został oskarżonym. Ugodził się atoli z prokuratorem stanu, który cofnął skargę, gdy Trice zwrócił $7328,54.

Kronika kościelna.

Z Kalamazoo, Mich., donoszą 7 maja: Zwłoki byłego biskupa Kaspara Henryka Borgess (o którego śmierci donieśliśmy w przeszłym numerze) zostały dzisiaj na cmentarzu św. Augustyna pochowane. W nabożeństwie żałobnem i pogrzebie brali udział licznie zgromadzeni biskupi i kapłani. Biskup Borgess był założycielem tutejszego szpitalu noszącego jego nazwę.

O życiu zmarłego biskupa dodajemy jeszcze następujące szczegóły: Urodził się w r. 1826 w wsi Addrup w Oldenburgu i przybył z rodzicami do Ameryki gdy liczył lat 8, pobierał nauki klasyczne w Philadelphii, wstąpił do seminaryum w St. Charles, potem do kolegium św. Xawerego w Cincinnati, odebrał święcenia kapłańskie w r. 1848, był potem przez lat 10 duszpasterzem w Columbus, Ohio, od roku 1859 proboszczem przy kościele św. Piotra w Cincinnati a pozostawał tam aż do roku 1871, kiedy został zamianowany biskupem w Detroit. Jako biskup był niezmiernie czynnym. Niezmiernie go martwiły zaburzenia powstałe w Detroit, z powodu exksiędza Kolasinskiego, a w roku 1887 wyrzekł się swego dostojeństwa — jedni powiadają dla zatargów z Polakami, a drudzy, że cierpiał na serce, która ta choroba stawała się coraz groźniejszą i też przerwała pasmo jego życia. Po wyrzeknięciu się biskupstwa mieszkał w zaciszu w swym domku wiejskim w Gross Point, sześć mil od Detroit. Czasem odwiedzał swych przyjaciół i podczas takiej wycieczki do Kalamazoo zaskoczyła go śmierć.

Nawrócenie się kapłana od, adłego od kościoła.

Kilka lat temu odpadł od kościoła katolickiego ks. dr. Martin, przeszedł do sekty presbyteryanów, ożenił się i stał się pastorem, jako który urzędował w kilku miejscowościach w Wisconsin i nareszcie udał się do Canady. Obecnie donoszą, że znów wrócił na łono kościoła katolickiego.

Arcybiskup montrealski podaje prasie następującą wiadomość o dr. Martin'ie:

Od kilku miesięcy myślał dr. Martin o naprawieniu największego według jego zdania błędu, jaki kiedykolwiek popełnił, i o powrocie na łono kościoła, od którego odpadł. W kwietniu rb. udał się do arcybiskupa w Quebec. W liście swym powiada: Powracam do wiary, która jest najlepszą w świecie. Udaję się do Waszej Eminencyi, jak syn marnotrawny do ojca. Odważam się mieć nadzieję, że Wasza Eminencya mnie przyjmie, jak ojciec przyjął marnotrawnego syna.

Dr. Martin odebrał odpowiedź, że ma się udać do arcybiskupa w Montreal, ponieważ w Montreal mieszkał i oświadczył niedawno, że w sobotę, dnia 3go maja, opuści Montreal na zawsze i uda się do bardzo oddalonej miejscowości, aby czynić pokutę. Żal mu było opuścić swe dzieci i tę, która od dwóch lat była towarzyszką jego życia. Nim odjechał, prosił arcybiskupa, aby się zajął jego dziećmi. Prosił także, aby Siostry zakonne doniosły tej, którą nazywał żoną, o jego odjeździe i ją zapewniły, iż ona i dzieci otrzymają pomoc, jeżeli taką będzie chciała przyjąć. Siostry poszły do jego mieszkania w poniedziałek, lecz nie mogły polecenia wypełnić, gdyż dr. Martin domu jeszcze nie opuścił. Edward Charles Fabre, arcybiskup w Montreal.

Później donoszą z Montreal, że dr. Martin odjechał do Stanów Zjednoczonych, aby odprawić pokutę za przestąpienie praw kościelnych.

Zabił żonę, dziecko i siebie.

Z Chester, Minn., donoszą 9 maja: Konstanty Schaeffer, farmer mieszkający w tutejszym township'ie zamordował dzisiaj rano żonę i dziecko, chłopca liczącego lat 6. Schaeffer zakupił w miasteczku w ostatnich trzech dniach dwa rewolwery, puginał, butelkę z strychniną i pudełko z trucizną na szczury. Dzisiaj rano parobek jego, który był w stajni, usłyszał krzyk niewiasty, a wróciwszy do domu znalazł żonę Schaeffer'a leżącą na podłodze ze straszliwą raną w głowie. Konała właśnie. Zaraz potem usłyszał krzyk dziecięcia. Parobek pobiegł schodami do górnego piętra i schwycił Schaeffera, lecz już zapóźno. Gardło dziecka było przerznięte od ucha do ucha. Schaeffer odrzucił go, zbiegł ze schodów, schwycił za butelkę ze strychniną i wypił większą jej część. Zaraz potem wydobył rewolwer i zastrzelił się. Przyczyna tragedyi jest nieznaną.

Z dziedziny pracy.

Samuel Gompers, prezydent „Amerykańskiej Federacyi Pracy", oświadczył w tych dniach, że następnie górnicy zażądają ośmiogodzinnej pracy, lecz że czas zastrajkowania jeszcze nie został oznaczonym. Może być, że zastrajkują jeszcze przed jesienią a może i wcale nie, gdyż jest prawdopodobnem, że właściciele kopalń zgodzą się na żądanie robotników. Górnicy są zupełnie i tak dobrze jak cieśle zorganizowani.

— Z Pittsburga donoszą dnia 8 maja, że Rycerze Pracy w wszystkich piecach do wypalania koksu Frick'a w pobliżu Connellsville jeneralnemu dyrektorowi T. Lynch'owi w tym dniu donieśli, że po sześciu dniach wszyscy robotnicy zastrajkują, ponieważ taryfa płacy została zmienioną bez naradzenia się z robotnikami. Piece w Connellsville i okolicy zaopatrują w koks dziewięć dziesiątych wszystkich fabryk żelaza i stali w Ameryce, a Frick i spółka posiadają prawie wszystkie piece w owej okolicy.

— Dnia 8go maja porzucili pracę górnicy w Antrim, N. Y., liczba ich z tymi, którzy zastrajkowali w Arno i Morris Run, wynosi 3000. Przyczyną strajku jest to, że właściciele kopalń nie chcą podwyższyć myta o 5 do 10 procent.

Zamordowany o 15 funtów kartofli.

W Atlanta, Georgia, przybył w tych dniach handlarz komisyjny James M. Ozburn do składu grosernika J. M. Bradley, aby odebrać płacę za trzy beczki kartofli. Pomiędzy nimi powstał spór, ponieważ Bradley twierdził, że kartofle ważyły 15 funtów mniej, jak były powinny ważyć, co tak rozjątrzyło Ozburna, iż strzelił do Bradley'a; ten wybiegł ze składu a Ozburn za nim, który strzelił jeszcze cztery razy. Żadna kula nie chybiła celu a Bradley umarł, nim mógł zdać sprawę o tem, co zaszło. Ozburn twierdzi, że Bradley uderzył go ciężką laską, i że strzelał w obronie własnego życia.

Weterani.

Dziwnie podeszłym wiekiem zaszczycają się w Stanach Zjednoczonych weterani. Jest wielu takich, którzy brali udział w wojnie w r. 1812 i istnieją także wdowy po weteranach z wojny o niepodległość, podczas której ostatnie walki 108 lat temu zostały stoczone. Weteranów teksańskich, którzy 54 lata temu walczyli w bitwie pod San Jacinto, jest coraz więcej. Gdy weterani ci w r. 1870 się zgromadzili w Austin, Texas, było ich tylko 30. Gdy się zaś zgromadzili dnia 21 kwietnia bieżącego roku, liczba ich wzrosła do 200. Sam Houston dowodził w powyższej bitwie 700 ludźmi, z których nie każdy był człowiekiem młodym.

Pożar w zakładzie obłąkanych.

Z Montreal, Can., donoszą dnia 7 maja: Wczoraj około południa wybuchnął pożar w zakładzie obłąkanych w Longue Pointe, miejscowości położonej 9 mil ztąd.

Przyrządy do gaszenia ognia w zakładzie nie wystarczają i dla tego przysłano sikawki z Montrealu.

W ogrodzie przed zakładem przedstawiał się litość wzbudzający widok. Setki chorych, mężczyzn i niewiast, stały tam drżąc z bojaźni, a zakonnice starały się ich uspokoić i umieścić w pobliżu, co jednak tylko częściowo im się udało i trzeba było dla tego przywołać policyę z Montreal.

Zakład składał się z środkowej budowli z 4 skrzydłami, był sześć piętr wysokim, budowanym z cegieł, 600 stóp długim i 300 stóp od rzeki oddalonym. Było w nim 60 sal dla chorych.

Ogień powstał w drugiej sali dla niewiast na najwyższem piętrze przez nieostróżność chorej kobiety, i rozszerzył się z taką szybkością, że wieże zdobiące budowlę stały w okamgnieniu w płomieniach.

Gdy naraz zabrakło sikawkom wody powstała scena, której pióro opisać nie zdoła.

Z okien wyrzucano łóżka, meble i inne sprzęty. Tłumy lekko ubranych chorych mężczyzn wybiegały w nieporządku ze wschodniego skrzydła.

Gdy gorączka się coraz bardziej powiększała, poczęły statue spadywać z ich framug; chorzy znajdujący się w ogrodzie widząc to rzucali się na ziemię i narzekali, że Święci ich opuścili.

Z mężczyzn nie utracił nikt życia; z niewiast ocalono tylko gwałtownych chorych. Te, które były umieszczone w wyższych piętrach stawiały opór Siostrom, które wszelkiemi sposobami starały się ich z cel wyprowadzić. Widziano obłąkane niewiasty stojące przy kratkach okien i dziko się przypatrujące przybliżającym się płomieniom, aby potem w nich zginąć.

Na piątem piętrze była Siostra jedna chorą; trzy inne pobiegły do niej i wyniosły ją w derze z jej pokoju. Na nieszczęście zajęły płomienie już schody. Wszystkie znalazły śmierć w płomieniach. Chorą była siostra Mary — trzy inne nosiły nazwy Demercie, Gilbert i Lumiere.

Siostry używały próśb, gróźb i w niektórych przypadkach i gwałtu, aby ocalić chorych.

Po głośnym huku zapadł się dach i mnóstwo obłąkanych zaginęło w płomieniach, łoskot zapadającego się budynku i trzaskanie płomieni zagłuszały rozpaczliwe ich krzyki. Płomienie wzbiły się pod niebiosy i oświetliły nawet Mount Royal, miejscowość o 10 mil oddaloną. Za chwilę poczęły gasnąć i wieże tylko sterczą nad rozwaliskami.

Przeszło pięćdziesiąt osób utraciło życie w płomieniach pomiędzy niemi siedm Sióstr. Później donoszą z Longue Pointe: W gruzach zakładu dla obłąkanych, który wczoraj spłonął, nie można dotychczas znaleźć śladu po tych, którzy życie w płomieniach utracili. Wczoraj wieczorem umieszczono 100 chorych na umyśle w stajniach położonych po za głównym budynkiem pod dozorem zakonnic i czterech policyantów z Montreal.

Niejaki O'Rourke odznaczył się niezmiernie przytomnością umysłu. Ocalił 15 niewiast z wydziału dla gwałtownych obłąkanych. Sześciopiętrowy budynek był otoczony 4 zakratowanemi werandami, jednej nad drugą położonemi. Aby więc dostać się z dworu do górnego piętra poprzerżynał O'Rourke podłogi werand, wskrabał się po drzewie i kratach i podawał niewiasty jednę po drugiej swemu bratu, który za nim wszedł, a ten podawał je Williamowi Higgins, który je zaprowadzał w miejsce bezpieczne. Stratę obliczono na półtora miliona dolarów; zabezpieczenie wynosi tylko $300,000.

Dotychczas niewiadomo, ile ludzi padło ofiarami pożaru, zdaje się atoli że nie mniej jak 100, a może 200 utraciło życie. Dotychczas jest rzeczą pewną, że dwie Siostry Gravel, jako i Siostry Boutellier, Lumiere, Wiktorya McNicholls i Lahaire z klasztoru „Najświętszego Serca Jezusowego" znalazły śmierć w płomieniach. Siostra Lahaire była chorą w wydziale dla gwałtownych obłąkanych. O innych chorych wiedzą tylko, że pani Kelly z Montreal, pani Williams z Halifax, Bridget Malone z Montreal i panna Latournay z Maisoneuque, Quebec, życie utraciły.

O czterdzieści centów.

W LaCrosse, Wis., zabił w niedzielę w saloonie C. A. Hunt'a Oliver W. Olson, ponieważ niechciał zapłacić 40 centów za trunki, które z towarzyszami spożył; został przez Williama Dewey zastępującego Hunt'a uderzony pięścią w głowę tak, iż nieżywy runął na podłogę.

Podwójne morderstwo.

Z Rochester, N. Y., donoszą dnia 9 maja: Tajny policyant Thomas Lynch miał wczoraj spór z Samuelem Stoddard o płot. Dzisiaj pokłócili się ponownie a Lynch zastrzelił Stoddarda i jego żonę. Policyi oświadczył, że bronił własnego życia.

Spis ludności.

W przyszłym tygodniu rozpocznie się spis ludności, który rząd Stanów Zjednoczonych urządza co dziesięć lat, aby się przekonać, ile właściwie jest mieszkańców w tym kraju, aby według statystyki otrzymanej podzielić kraj na różne okręgi administracyjne. Urzędnicy, którzy spisem się zajmują, będą się naturalnie też pytali, jakiej człowiek jest narodowości, czyli zkąd pochodzi. Polacy bezwyjątkowo powinni odpowiedzieć, że pochodzą z Polski a wtenczas będziemy mogli wszystkim innym narodowościom okazać, jak silnie nasza narodowość jest w Stanach Zjednoczonych zastąpioną. Kwestyę tę poruszaliśmy już pięć czy sześć lat temu. Z niedbałości, czy z braku uczucia narodowego, jeden, drugi i dziesiąty Polak nie powiada, że się rodził w Polsce, tylko w Poznańskiem, Prusiech, Szlązku, w Austryi, w Rosyi i t. d. Z przekonania wiemy, że jeżeli powiemy takiemu spisatelowi, że rodziliśmy się w „Posen", to on nas będzie uważał za Niemców i policzy nas do tej narodowości, bo przecież Niemcy twierdzą, że Poznańskie należy do Niemiec, a więc Poznańczyk jest Niemcem. Tem bardziej jeszcze będą uważani ci za Niemców, którzy oświadczą, że są „from West-Preussen" lub „Ost Preussen", bo przecież tutejsi ludzie nie wiedzą, że Prusy Wschodnie lub Zachodnie są dzielnicami Polski, bo dla nich istnieje tylko królestwo pruskie, to jest państwo niemieckie. To samo odnosi się do Szlązaków. Szlązk jako oddzielna część Polski nie istnieje dla Amerykanów, bo Szlązk przecież na mapie europejskiej należy do Niemiec. Nie mniej powinni Galicyanie przebywający w Ameryce oświadczyć, że są Polakami. Bo jeżeli ktoś powie, że pochodzi z Galicyi, Lodomeryi lub Wielkiego Księztwa Krakowskiego, natenczas zapyta się urzędnik, do jakiego państwa ten kraj należy, a odpowiedzią będzie naturalnie do „Austryi", a wtenczas go nie zapisze Polakiem lecz Austryakiem lub Niemcem, bo wielu jest takich, którzy i wszystkich Austryaków uważają za Niemców. Pochodzących z Królestwa Polskiego prędzej jeszcze uważają Amerykanie za Polaków, lecz tych, którzy się rodzili na Litwie lub w innych częściach dawnej Polski, będą zawsze uważali za Moskali, jeżeli im wyraźnie nie powiedzą, że pochodzą z Polski.

Wskażę tu wkrótce tylko, jaka krzywda się tu wyrządza narodowości polskiej. Urzędownie twierdzą, że w Chicago jest tylko 23 500 Polaków. Ten, który to pisze, przekonał się osobiście dziesięć dni temu, że wtenczas przystąpiło już do spowiedzi wielkanocnej w parafii św. Stanisława Kostki przeszło 22,000 parafian, a do końca wielkanocnej spowiedzi było jeszcze długo. Wiadomo, że wielu z spowiedzią się odciąga do ostatniej chwili. Słabo więc licząc możemy śmiało twierdzić, że w tej parafii najmniej 32,000 przystąpiło lub jeszcze przystąpi do spowiedzi. W przecięciu składa się familia z 5 lub 6 osób, a możemy bezpiecznie przyjąć co do Polaków, którzy są narodem nader plennym, że z 6; większość w familiach stanowią dzieci. Śmiało więc możemy pomnożyć owe 32,000 przez 2 a otrzymamy 64,000, a doliczając jeszcze te familie, które nie uczęszczają do kościoła św. Stanisława Kostki, choć w pobliżu mieszkają, lub takich, którzy wcale do spowiedzi nie poszli, nie będziemy się niezawodnie mylili, jeżeli powiemy, że tu mieszka 70,000 Polaków. A gdzież pozostają Wojciechowo, Bridgeport, South Chicago, parafia św. Józefa i inne parafie, a gdzież pozostają Polacy rozproszeni po dzielnicach zamieszkanych przez innonarodowców? W każdym przypadku więc nie będziemy liczyli za wysoko, jeżeli podajemy liczbę Polaków chicagoskich na 100,000.

Mam także dowód, jak ci panowie spisatele mieszkańców postępują. Było to pięć lat temu po spisie ludności szkoły (school census). Według spisu tego miało być mało co więcej Polaków nad 20,000 w Chicago. Niemieckie czasopismo chicagoskie „Staats-Zeitung" ogłosiło natenczas liczbę mieszkańców. Zwróciłem wtenczas uwagę redakcyi tego pisma na to, że wielu Polaków zostało poczytanych za Niemców, ponieważ się rodzili w Poznańskiem, Szlązku, Prusach Wschodnich i Zachodnich i t. d. Korespondencya została umieszczoną, a w dwa dni potem odpowiedział niejaki Dietz na nią, który oświadczył, że będąc jednym z tych, którzy spisywali ludność, podawał pochodzących z Galicyi za Austryaków, rodzonych zaś w prowincyach polskich pod zaborem pruskim za Niemców, ponieważ Polska nie istnieje na mapie że Polska utraciła swą niezawisłość sto lat temu, i że dla tego nie ma narodu polskiego.

W odpowiedzi zapytałem się, czy Dietz wie, od jakiego czasu Irlandya utraciła wolność, i czy wie o tem, że mowa irlandzka czyli celtycka prawie zupełnie już zaginęła, gdyż tych kilku starców, którzy ją może jeszcze znają, można na palcach policzyć, i że młode pokolenie irlandzkie czy to rodzone w Irlandyi lub Ameryce, nie zna własnego języka? I dla czego Irlandczycy mają być odrębnym narodem, podczas gdy Polacy, których kraj zaledwie sto lat temu został wymazany z mapy europejskiej, a z których każdy, czy to młody lub stary, zna swój ojczysty język, nie mają być uważani za naród?

Na odpowiedź na te pytania czekam jeszcze dzisiaj.

A takich Dietzów można policzyć tysiącami.

Dla tego napominamy Rodaków jeszcze raz, aby, jeżeli chcą powetować krzywdę naszej narodowości wyrządzoną czy to przez własną obojętność lub niegodziwość i nienawiść naturalnych naszych wrogów, na zapytanie, gdzie się rodzili, odpowiedzieli „w Polsce."

KATALOG KSIĄŻEK

drukowanych w drukarni "Gazety Polskiej"
W. DYNIEWICZA.
— w —
Chicago - - Illinois.

Książki do nabożeństwa, Śpiewniki, treści religijnej i żywoty św.

(Ciąg dalszy.)

KWIAT NIEWINNOŚCI, książeczka do nabożeństwa dla dzieci, w mocnej oprawie, osobne wydanie dla dziewcząt i osobne dla chłopców..............25

RÓŻANIEC ŻYWY czyli reguły i nowy sposób wspólnego i skutecznego odmawiania Różańca Świętego na większą cześć i chwałę Pana Boga w Trójcy Św. Jedynego i uwielbienie Najświętszej Bogarodzicy Maryi Panny, itd..............20

NOWENNY DO NAJŚWIĘTSZEJ PANNY (na cały rok)..............10

MIESIĄC MAJ poświęcony Bogarodzicy i Niepokalanej Dziewicy Maryi. Oraz sposób przygotowania się należycie do Spowiedzi świętej. Modlitwy przy Mszy świętej, Godzinki, Modlitwy wieczorne i kilka pieśni. Zawiera blizko 300 stronnic w mocnej oprawie..........30

ZBIÓR PIEŚNI NABOŻNYCH KATOLICKICH dla użytku kościelnego i domowego. Zawiera: 52 msze, mieszpory, 1102 pieśni z dodatkiem nieszporów łacińskich, jeszcze 4 więcej pieśni łacińskich, 28 pieśni za Polskę. Obejmuje blizko 1100 stronnic wielkiego formatu na pięknym papierze i z wyzłacanemi tytulikami.

Dzieło to sprzedaje się po cenach następujących:
Oprawne w pół skórek..$2.25
Całe w skórę..........$2.75
Całe w skórę i wyzłacane brzegi..............$3.25

PIEKŁO (Czy jest? Czem jest? Co czynić aby się do niego nie dostać. Napisał J. W. X. biskup de Segur..............35

NIEPOKALANA MARYA PANNA, nasz ratunek, pomoc nieustanna, czyli opis pod powyższą nazwą znajdującego się w Rzymie obrazu po całym świecie rozsławionego łaskami, oraz wskazówka i sposób, jak mamy uwielbiać i zyskiwać pomoc Najśw. Maryi Panny. Zebrał z oryginałów włoskich K. Ś. U. S. T. i J. d..............15

KORONKA na cześć niepokalanego poczęcia Najświętszej Maryi Panny Bogarodzicy 3

TAJEMNICE Różańca Świętego na kartkach, (Pęczek, 15 tejemnic)..............10

ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA, skreślony przez ks. St. Koszutskiego, proboszcza w Mielżynie..............15

PŁACZ I NARZEKANIE Ojców świętych czyli siedm ksiąg Mojżesza..............35
W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem..............60

ŻYWOT Św. Wincentego a Paulo..............10

DOKĄD IDZIESZ?........5

KSIĄŻKA JUBILEUSZOWA czyli Nauka o Odpustach, szczególnie o Odpuście Jubileuszowym zarazem nabożeństwa i modlitwy przy odwiedzaniu kościołów w celu zyskania odpustu odmawiać się mające. Za pozwoleniem zwierzchności duchownej napisał X. N. B..............8

MINISTRANTURA z dodatkiem dwóch pieśni narodowych...5

GORZKIE ŻALE czyli Pasya.5

NIESZPORY ŁACIŃSKIE...5

DWIE MSZE i nieszpory po polsku..............5

(Poznańskie) STACYE czyli droga krzyża Jezusowego, odprawiane w Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiej, (z czternastoma obrazkami)......po 10

(Chełmińskie) DROGA krzyżowa czyli obchód Stacyi.... po 10

(Krakowskie) DROGA krzyżowa ułożona według św. Leonarda przez X. Michała Mycielskiego T. J. tudzież Gorzkie żale i modlitwy o męce Pańskiej po..............10

ŻYWOT Św. PATRYCYUSZA, patrona i apostoła Hibernii..............15

ABECADŁO z obrazkami treści religijnej, dla dzieci polskich w Ameryce. Przez W. Dyniewicza..............15

JOZEFATA DOLINA czyli Sąd Ostateczny napisał X. Feliks Gondek, Pleban z Krzyżanowic, Dyecezyi Tarnowskiej......35

ŻYWOT Najświętszej Panny Matki Zbawiciela przez Wielogłowskiego..............60

J. M. J. Książka zawierająca Koronkę, Nowennę, Litanie, Modlitwy i Pieśni do świętego Józefa..............10

Ś. Ś CYRYL I METODY apostołowie Słowian..............5

PRZERAŹLIWE ECHO Trąby Ostatecznej, albo cztery rzeczy ostatnie człowieka czekające 30

GODZINA ŚMIERCI, czyli przygotowanie się na śmierć szczęśliwą. Czytania na każdy miesiąc w roku dla wszystkich stanów. Z ośmiu obrazkami. Wydał ks. G. Stagraczyński........ 35

NAWIEDZANIA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU i niepokalanie poczętej Najświętszej Maryi Panny na każdy dzień miesiąca napisane po włosku przez sługę Bożego S. Alfonsa Marya Liguori, Biskupa dyecezyi Świętej Agaty i Fundatora Zgromadzenie Redemptorystów na polski język przełożone..... 30c.
W mocnej oprawie...... 50c.

DROGA KRZYŻOWA do nieba wiodąca.............. 5c.

KANTYCZKA I KANCYONAŁ czyli zbiór najnowszych Pieśni, Kolend i Pastorałek na cały rok z Nowenną na Adwent, w mocnej oprawie 75

ŻYWOT JEZUSA CHRYSTUSA PANA I ZBAWICIELA NASZEGO, według czterech ewangelii, napisał i uwagami objaśnił Ks. Apolinary Tłoczyński wydanie ozdobione licznemi drzeworytami 60c.
w mocnej oprawie 85c

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odebraliśmy od księdza Józefa Dąbrowskiego z Detroit, Mich. do sprzedawania w naszej księgarni, jego wydania książeczki pod tytułem:

NARZĘDZIA I MIEJSCA
MĘKI PAŃSKIEJ

w najwierniejszych obrazkach opisach przedstawiane po 40c.
(Tej książeczki po zniżonej cenie w większej ilości nie sprzedaje się.)

PIERWSZA

Wielka Exkursya

— i —

PIC-NIC

RYCERZY Św. MARCINA

W ECKARD'S RIVER GROVE

Desplaines, Cook powiecie, Illinois,

— w —

Poniedziałek, 26 Maja,'90.

Pociąg opuści Chicago & North Western kolei dworzec przy Kinzie i Wells ulicach o 9:15 godz. przed południem i zatrzyma się na Division ulicy i Clybourn Place.

Następujące Oddziały będą brały udział w wymarszu i pikniku.

1. UŁANI ŚW. MARYI KRÓLOWEJ POLSKI,
2. IIgi PUŁK KRAKUSÓW,
3. GWARDYA PUŁASKIEGO,
4. RYCERZE ŚW. KAZMIERZA,
5. RYCERZE ŚW. GRZEGORZA,
6. UŁANI ŚW. PAWŁA.
7. KRAKUSY ŚW. MICHAŁA,
8. RYCERZE ŚW. MARYI W S. CHICAGO.

Odbędzie się wielka mustra powyższych kompanii i strzelanie do celu o nagrodę w ogrodzie piknikowym.

BILETY dotąd i napowrót wraz wstępnem dla dorosłych **50c.**

dla dzieci 25 centów.

Do jak najliczniejszego współudziału zaprasza Szanowną Publiczność jak najuprzejmiej.

Komitet Rycerzy św. Marcina.

N. B. Muzyki dostarczy Kapela Rycerzy św. Marcina.

W przypadku słoty exkursya odbędzie się w Sobotę, 31 Maja, 1890.

Biletów można nabyć u następujących obywateli: Antoni Gordon, 574 Noble ul., A. J. Kowalski, róg Noble i Sloan ul., Max. Barański, Noble róg Bradley ul., Antoni Groenwaldt, Blackhawk róg Holt Avenue., Feliks Kalisz, 73 Front ul., Wiktor J. Pijanowski, północno-zachodni róg W. 18tej i Paulina ul., Wawrzyn Templin, South Chicago, Illinois. (19—21)

Porządek wystąpienia Rycerstw

— na —

PIC-NIC

w dniu 26 Maja, 1890 r.

Następujące Rycerstwa z Zachodniej strony miasta:

1. Legion Rycerzy Maryi,
2. Ułani Polscy pod Op. Matki Bozkiej,
3. II Oddział Wolnych Krakusów,
4. Gwardya Pułaskiego,

zbiorą się o godzinie 8mej z rana (punktualnie) na **Noble ulicy pod No. 574 blisko Division str.**, zkąd Rycerstwa wspólnie się udadzą po Noble ul. do Milwaukee ave., Milwaukee ave. do Front str., z Front str. do Sangamon na przywitanie Tow. Króla Władysława Jagiełło, poczem udadzą się po Sangamon do Chicago ave., po Chicago ave. do Milwaukee ave. — Na Milwaukee ave. do Halsted str., na Halsted do Washington str. na przywitanie Rycerstw z Bridgeportu, poczem się udadzą po Washington str. do Desplaines str., z Desplaines str. do Randolph str., po Randolph str. do Fifth ave. na przywitanie Rycerstw z South Chicago, poczem się wszyscy wspólnie udadzą na dworzec **Chicago & North Western RR., róg Wells i Kinzie ulic**, by o godzinie 9:15 opuścić dworzec na Pic-Nic do Desplaines.

(20—21)

PIERWSZY ROCZNY

Bal

— Towarzystwa —

TADEUSZA KOŚCIUSZKI

w McKeesport, Pa.,

odbędzie się dnia 17 Maja,'90,

w HALI na rogu 5 Ave. i Water ul., No. 3.

Bilet 50 c. — Wstęp dla dam wolny.

Do najliczniejszego współudziału zaprasza wszystkich Rodaków

(17-20) **KOMITET.**

POSZUKIWANIE.

Poszukuję Antoniego Jurczykowskiego i żony jego Franciszki z domu Wojdów, którzy przed sześciu laty wyjechali z Buffalo do Green Bay, Wis. Pochodzą z Przysierska w Prusach Zachodnich:

W. Leska

207 Lombard Str., Buffalo, N. Y.

Potrzebuję dwóch lub trzech kotlarzy polskiej lub niemieckiej narodowości do pracy żelaznej. Mogą przyjechać ze swemi familiami. Polski "foreman." Płaca $2.50 do 3.00 dziennie. Zaręczam za stałą pracę przez cały rok. Adres:

Tony Augustyn, care of M. E. Herbert Boiler shop

7th & Patee Street, St. Joseph, Mo.

Dobra okolica dla Polaków!

Rodacy! Niniejszem chcę Wam donieść jak można tanim kosztem się dorobić domostwa i gospodarstwa. Odwiedziłem już różne strony wychwalane przez ludzi i gazety, lecz nie ma jak okolica w pobliżu Junction City, Wisconsin. Klimat tu zdrowy, woda wyborna, grunta piękne i urodzajne. Sześć lat temu była tu mała garstka Polaków a dzisiaj jest już 80 familii. Każdy zaczął z małym groszem, dzisiaj farmy niektórych są warte $3,000. Grunta są wypłacone, a każdy jest dobrze zagospodarowany. Jest tu jeszcze dużo gruntu do nabycia. Można wpłacić choć tylko trzecią część. Grunta te leżą od pół mili do trzech mil od miasteczka i kosztują od $3 do $12 akier. Można też dostać uprawne już grunta. Nadmieniam tu, że nie mam własnego gruntu do sprzedania, lecz chciałbym tu sprowadzić Polaków i czuwać nad tem aby nikt nie został oszukanym. Każdy do mnie trafi bo mam sztor z grosernią w miasteczku. Mamy tu własny kościół bez długu i własnego dobrego duszpasterza przez wielu Polaków znanego tj. ks. Babińskiego.

Rodacy zgłoście się czemprędzej i zakupujcie grunta, bo czem dalej, to będą droższe. Zgłoście się do mnie listownie lub osobiście. Przyjmuję każdego mile

JOHN PLEET, Junction City, Wis.

17 24

NOWE

KATECHIZMY

ustanowione na

trzecim plenarnym Soborze w Baltimore.

dla szkół polskich i w ogóle dla wszystkich Polaków

w Ameryce

sprzedają się w Księgarni Polskiej

WŁ. DYNIEWICZA,

532 Noble Str.,

CHICAGO, - ILLINOIS.

Katechizm Baltimorski mały po - - - - - - 8 c.

Katechizm Baltimorski większy w mocnej oprawie po - 20 c.

SZKOŁA AKUSZERYI W CHICAGO.

Od dwóch lat istnieje w Chicago szkoła akuszeryi, z której wyszło wiele zdolnych akuszerek cieszących się obecnie dobrem powodzeniem. Nauka udzielana jest w języku polskim przez trzech doktorów. Każda kobieta po ukończeniu tej nauki zapewnia sobie utrzymanie. Szkoła ta i dyplom z niej otrzymany mają uznanie zarządu lekarskiego (State Board of Health). Po bliższe objaśnienia zgłaszać się do „Esculapian College of Midwifery." Dr. M. T. Orglert, secretary, 576 W. 18th str., Chicago, Ill. (June 20).

Oznajmienie!

Panom abonentom 'Gazety Polskiej" w Toledo, Ohio, i okolicy donosimy, iż pan Karol Czarnecki, róg Nebraska & Hoag ulic jest agentem Gazety Polskiej i Księgarni naszej.

Jeszcze Ameryka.

Pożary.

Z Elizabethport donoszą, że wskutek pożaru fabryki maszyn do szycia Singera (o czem podaliśmy wiadomość w przeszłym numerze) została zniszczoną cała zachodnia część fabryki, jako i główny budynek położony na Trumbull ulicy. Pomiędzy innemi spaliło się 5000 gotowych maszyn do szycia i 18,000,000 igieł. Przez dwa miesiące najmniej nie będzie miało pracy 3000 robotników.

— Dnia 7 maja wieczorem wybuchnął w Scranton, Pa., na 8mej ulicy w fabryce „Bloom Carriage Manufacturing Company" pożar, który się rozszerzył z nadzwyczajną szybkością i spustoszył nietylko powyższą fabrykę, lecz i część lejarni Finch'a, „Screen Works" firmy Brock & Reys i 13 domów mieszkalnych. Strata wynosi $160,000.

— Dnia 9go maja spłonęło w Grove City, Pa., przeszło 25 składów i domów mieszkalnych. Pożar powstał w golarni Foresta.

— W niedzielę na południe zniszczył pożar główną część biznesową miasteczka Elicottville położoną 12 mil na północ od Salamanca, N. Y. Strata $50,000.

Burze i wichry.

Z St. Louis donoszą 11 maja: W ostatnich dwóch dniach szalała burza w różnych miejscowościach w północnem Missouri, gdzie narobiła niezmierne straty. W powiecie Harrison zostało mnóstwo domów i stodół spustoszonych. Will am Wilson został z dwoma dziećmi uniesiony wraz z jego domem i zabity a inne osoby poranione.

W powiecie Gentry zostało przeszło 20 budynków zniszczonych a pani Nathan Green utraciła życie. Mnóstwo bydła i nierogacizny zaginęło i ziemiopłody zostały zniszczone.

W pobliżu Blythesdale zostały pani Jane Moore i pani Henry Young poranione śmiertelnie a kilkanaście innych poniosło mniej niebezpieczne rany. 15 domów zostało spustoszonych.

Z Oil City, Pa., donoszą także o zgubnych wichrach i ulewach, które tę okolicę w sobotę wieczorem nawiedziły. Domy, stodoły, mosty, zakłady petrolejowe i gazowe leżą w ruinach. W East Sandy został zwiany dom W. Nunnemakera, który wraz z żoną został ciężko poraniony, dzieci zaś pomarły wskutek ran odebranych. Z pod rozwalisk ich domu wydobyto ciała małżonków Noah Jackson. Valley kolej została w różnych miejscach uszkodzoną. 18 wagonów pociągu towarowego No. 68 wrzucił wicher w Hells Siding do rowu. Woda zabrała 300 stóp nasypu w pobliżu Astral i Brandon. Pociągi pocztowe spóźniły się dla tego o 20 godzin.

Huragan.

Miasto Akron w Ohio zostało dnia 10 maja nawiedzione straszliwą burzą połączoną z wichrem, która co najmniej spustoszyła 100 domów. Burza nadeszła z południa i spustoszyła część piątej, czwartej i drugiej wardy. Tor burzy był od 50 do 150 stóp szerokim.

Dnia 11 maja donoszą z Akron: Zaraz po przejściu trąby powietrznej nastąpiła ciemność, tak iż nie było można się policzyć ze stratą, jaką narobił. Przeszła ona przez miasto w 29 sekundach. Wszędzie widać rozwaliska, kawałki sprzętów domowych, wykorzenione drzewa i spustoszone stajnie i szopy. Dziewiętnaście domów zostało zupełnie a 75 częściowo zniszczonych. 75 osób utraciło przytułek. 18 osób zostało pokaleczonych, lecz żadnej nie zagraża śmierć.

Ocalona przez wpuszczenie krwi do jej żył.

Lizzie Cunningham, młodą sprzedawaczkę, znaleziono dnia 6 stycznia rb. rychło rano w jej mieszkaniu pod No. 206 8 ave. w Nowym Yorku bezprzytomną wskutek wziewania gazu i odesłano do lazaretu. Ponieważ środki używane nie pomagały, postanowili lekarze wpuszczać do jej żył cudzą krew. Ujęto z jej żył 40 uncyi krwi zakażonej gazem a Amos L. Lincoln silny, zdrowy człowiek, który dla skaleczenia ręki w szpitalu się znajdował, ofiarował się dostarczyć potrzebnej ilości krwi. Ujęto mu 20 uncyi, które za pomocą rurki gumowej wpuszczano do arteryi dziewczyny znajdującej się przy przegubiu ręki. Po operacyi pozostała dziewczyna bezprzytomną aż do 9 stycznia, obudziła się w tym dniu, lecz na krótki czas tylko, i utraciła potem znowu przytomność na cztery dni. Dnia 13go stycznia okazały się znaki polepszenia, choć ciało było jeszcze sparaliżowane i umysł nie jasny. Odrętwienie ciała ustało dopiero dnia 1 lutego, chora mogła siedzieć w łóżku i takowe na chwilę opuścić. W przeszłym tygodniu mogła szpital opuścić, choć chodzenie jest jeszcze cokolwiek utrudnionem. Lekarz jej, dr. Weir, twierdzi, że wkrótce zupełnie będzie zdrową.

Nieszczęścia.

Przy zawaleniu się szopy w fabryce drutu w Braddock, Pa., zostało dnia 7 maja czterech Greków, z tych dwóch śmiertelnie pokaleczonych.

— W niedzielę po południu eksplodował w Buffalo Creek Junction niedaleko od East Buffalo, N. Y., kocioł parowy parowozu No. 261 Lehigh Valley kolei, wskutek czego został rozszarpany na tysiąc kawałków parowóz. Maszynista George Pearl i palacz Henry O'Connor zostali zabici. Siła eksplozyi uniosła pierwszego do 100 stóp wysokości, ciało jego spadło 1000 stóp od miejsca eksplozyi. Ciało palacza upadło 500 stóp od miejsca nieszczęścia do rzeczki.

Nowy rodzaj ślubu.

H. F. Ebert, 50letni obywatel w Cazadero, Sonoma pow., Cal., i 50letnia Nellie J. Lemont z Northfield, Minn., złożyli w tych dniach w biórze rekordera w San Francisco następujący przez jednego mężczyznę i jednę niewiastę podpisany czysto wolnodumczy radykalny kontrakt małżeński: Ponieważ my, H. F. Ebert i Nellie J. Lemont uznajemy odwieczne prawa natury i małżeństwo uznajemy za słuszną łączność płci jako i naturalną równość niewiasty, która na tej planecie się okazała w ten sam sposób, co i mężczyzna a nie jak biblia nam powiada, i ponieważ nie wierzymy w Boga chrześciańskiego ani w innych bogów, uwiadomiamy wszystkich, że niniejszem łączymy się jako mąż i żona i obiecujemy się wzajemnie kochać i szacować przez całe życie, jeżeli to będzie możliwem.

Dziewięcioletni mściciel.

W Kansas City stał się krwawym mścicielem za zniewagę swej siostry dziewięcioletni Fred Smith. Ten podsłyszał w Chelsea parku rozmowę kilku młodych mężczyzn, liczących od 20 do 25 lat. Jeden z nich, niejaki B. M. Hitchens zrobił uwagę ubliżającą siostrze małego Smitha, który podniósł kamień i rzucił do obraziciela raniąc go w głowę. Hitchens runął o ziemię i okazało się, że czaszka jego została nadwerężoną. Stan zdrowia jego jest bardzo krytycznym.

Nowy opat Trappistów.

Ponieważ dotychczasowy opat klasztoru Trappistów w Gethsemane w pobliżu Bardstown, Kentucky, wskutek rażenia paraliżem, nie mógł pełnić obowiązków swej godności, nastąpiły w tych dniach nowe wybory pod kierownictwem jeneralnego wikaryusza tego zakonu, który w tym celu z Francyi przybył i został wybrany opatem ks. Edwards (Edouard de Bourdon), który od 30 lat do zakonu należy. Nowy opat potrzebuje jeszcze potwierdzenia przez papieża.

Strajk górników załatwiony.

Strajk w Wenona, Illinois, został załatwionym a obecnie jest tam stała praca dla dobrych tak zwanych „long wall" górników przy węglach.

„Wenona Coal Company" zamierza ograniczyć liczbę ludzi zatrudnionych aż do jesieni i spodziewa się zatrudniać stale swych robotników podczas miesięcy latowych.

Kompania posiada dobre nowe domy dla familii, do wydzierżawienia lub na sprzedaż, i ofiaruje inne korzyści dobrym robotnikom, którzy stale się chcą osiedlić.

(20-22)

CHICAGO.

Młody Franciszek Kotoski został posłany na trzy lata do szkoły reformy ponieważ wraz z Gecą, Garlikiem, Knapikiem i Sassem, którzy cokolwiek więcej jak tydzień temu zostali za kradzież odesłani do Joliet (razem na 54 lata) włamał się do mieszkania Stanisława Chodura przy W. Division ulicy i zabrał różne przedmioty wartościowe.

— **Donieśliśmy w przeszłym numerze**, że strajk cieśli chicagoskich się zakończył, i to na korzyść robotników.

Warunki ugody, w której atoli nie są objęci członkowie bursy budowniczej tj. bogatsi przedsiębiorcy, przeciw którym unia dalej prowadzi walkę, która została podpisaną przez komiteta arbitracyjne i przez trzech nie mających żadnej styczności ze strajkiem tj. sędziego Tuley, Driggs'a i McConnell'a, są następujące:

1. Ośm godzin stanowi dzień pracy.

1. Myto będzie wynosiło aż do 1 sierpnia rb. 35 centów, a po tym dniu 37½c. za godzinę.

3. Członkowie nowego stowarzyszenia majstrów mogą zatrudniać tylko ludzi należących do „Unii."

4. Majstrowie mają zatrzymać wszystkich uczniów w służbie i mają prawo co rok nowego ucznia przybierać.

5. Za pracę po za 8 godzinami mają płacić o połowę więcej jak za regularną pracę.

6. Za pracę niedzielną będzie się podwójnie płaciło.

7. Stały sąd polubowny będzie w przyszłości rozstrzygał wszystkie spory między robotnikami i pracodawcami.

8. Każdy przedsiębiorca budowniczy ma prawo wybrać swych dozorców (foremanów) i takowych zatrudniać, a jeżeli ci należą do unii, to podczas ich czynności jako tacy, nie mają stać pod władzą „Rady ciesielskiej" (Carpenter Council).

Dalej wolno wszystkim niezależnym budowniczym i takim cieślom, którzy dotychczas zawarli kontrakty z członkami bursy budowniczej, przystąpić aż do 1 czerwca do nowego stowarzyszenia majstrów.

— **Dyrektorzy „Wystawy Światowej"** uchwalili, że urzędnicy mają dostać następującą pensyę rocznie: Prezydent (Gage) $6000, pierwszy Wiceprezydent $12,000, drugi Wiceprezydent nic; sekretarz i skarbnik po $5000. Dalej uchwalili, że każdy akcyonaryusz ma wpłacić do kasy po $1.80 za każdą akcyę i to najpóźniej aż do pierwszego poniedziałku w czerwcu rb.

— **Policya aresztuje** coraz więcej ludzi, którzy brali udział w oszustwie przy wyborach w 24tej wardzie.

— **Józef Fabiański i** Jakób Seibert muszą drogo opłacić tak zwany „figiel", który chcieli wypłatać przyjacielowi Michałowi Papczyńskiemu. Wszyscy trzej mieszkali razem pod No. 3201 przy Wall ulicy, a dwaj pierwsi postanowili wyjąć z kieszeni Papczyńskiego wszystkie pieniądze jakieby znaleźli i go przestraszyć wmawiając w niego, że takowe zgubił. To co miało być żartem, zamieniło się w przykrą prawdę. Znaleźli $400 i nie mogli się oprzeć pokusie takowe zatrzymać, za co jako złodzieje zostali aresztowani, procesowani i skazani na rok więzienia każdy.

— **Właściciele garbarni** położonej na rogu Division ul. i Elston ave., „Hoai & Ross Husking Glove Co." zgodzili się na żądanie robotników, którzy odtąd będą 9 godzin pracowali z dawniejszą zapłatą za 10—11 godzin, lecz z warunkiem że robotnicy podczas pracy nie będą w fabryce pili piwa lub innych alkoholicznych trunków.

— **W piątek dostało za**trudnienie 75 nowych listonoszów.

— **Towarzystwo pod** nazwą „Milwaukee Avenue Alley Railroad Co." postarało się o „charter" na wybudowanie wzniosłej (elevated) kolei, która się zacznie na Canal, pomiędzy Madison i Fulton ulicami, zkąd pójdzie w kierunku północnym pomiędzy Fulton i Kinzie ulicami a potem w kierunku północno-zachodnim do Lawrence ave. Kapitał akcyjny $5,000,000. Kolej ta pójdzie pobocznemi uliczkami zwanemi „alleys" i będzie najdalej 300 stóp od Milwaukee ave. oddaloną i 8 mil długą.

— **W przeszłym tygo**dniu umarło w Chicago 349 ludzi. Główniejszemi przyczynami śmierci były: Dyfterya w 21, tyfus w 21, suchoty w 49, bronchitis w 23, zapalenie płuc w 43 przypadkach; ze starości umarło 14 ludzi, przypadkowo utraciło 17 życie, zabitym został jeden człowiek a 4 popełniło samobójstwo itd.

— **Robotnicy w "stock-yardach"** zamierzają zastrajkować w dniu pierwszego lipca.

— **Niejaki Ed. F. Bunne,** inżynier, wypracował plan, aby wybudować 500 do 1000 stóp pod miejscem gdzie będzie wystawa światowa, w ziemi pałac, w którymby zostały wystawione wszelkie kruszce i kamienie, jakie się w Ameryce kopie, i pokazywane wszelkie sposoby eksploatowania kopalń.

— **Dahlman, alderman** 16tej wardy, którego dawniejszy jego robotnik W. Balcer zaskarżył o nienależyte postępowanie, został uznany niewinnym przez sędziego Blume. Niektórzy klerkowie Dahlman'a oświadczyli że oskarzenie Balcera nie polega na prawdzie.

— **Jak wiadomo okra**dziono dnia 27 marca skład ubiorów aldermana Dahlman'a 587 Milwaukee ave., i uwięziono podejrzanych o kradzież Mathew'a Clair, Tim'a O'Connor i Michała Garvin. W poniedziałek przyznali się przed sędzią Hawes do winy. Clair został skazany na 3 lata, O'Connor na 2½ a Garvin na rok więzienia w Joliet.

— **Gubernator stanu** California zamówił sobie 10 akrów na miejscu wystawy światowej, na którem stan ów chce wystawić produkta kalifornijskie. Legislatura tego stanu przeznaczyła milion dolarów na wystawę.

— **Edward Reed stary** robotnik w fabryce węglanu ołowiu (blejwas—white lead) na rogu Johnson i 16tej ulicy, został w poniedziałek śmiertelnie raniony przez G. Bartley'a, który do 1 maja także w fabryce pracował, lecz zastrajkował. W tym dniu przybył w towarzystwie P. Goepparda pod jakimś pozorem do fabryki i bez wszelkiej prowokacyi strzelił do Reed'a.

— **Donoszę publiczności** iż nie będę odpowiedzialnym za żadne długi, które moja żona Marya Penar porobi w grocerniach i innych składach. Opuściła mnie bez żadnej przyczyny.

Antoni Penar.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wiedeń, 12 maja. Pansłowianie przygotowują odbycie kongresu pansłowiańskiego, podobnego do tego, który się w r. 1848 w Pradze odbył. Celem są obrady nad językiem komunikacyjnym pomiędzy wszystkiemi rasami słowiańskiemi i założenie pansłowiańskiej akademii pod protektoratem cara.

— Paryż, 12 maja. Z Senegalu donoszą, że król tego kraju został zamordowanym, ponieważ usiłował obeznać swój lud z ideami europejskiemi, z jakiemi sam się zapoznał podczas wystawy paryzkiej.

Konstantynopol, 12 maja. Minister sprawiedliwości Dszewded pasza i gubernator Konstantynopolu zostali wskutek protestu Anglii i Niemiec zdymisyonowani, ponieważ postępowanie ich w procesie przeciw Mussa bey'owi i innym, było bardzo podejrzanem.

Petersburg, 12 maja. Rząd zamierza urządzić w r. 1893 w Moskwie narodową wystawę przemysłową, sztuk pięknych i rólniczą.

Wilno, 12 maja. Akuszerka niedawno temu tutej uwięziona oświadczyła że od dawniejszego czasu zajmowała się zabijaniem małych dzieci, których ciała wrzucała do studni. Uwięziono także inne osoby biorące udział w tych zbrodniach.

Petersburg, 13 maja. W Irkutsku spłonęło więzienie i trzech więźniów utraciło życie w płomieniach.

Rio de Janeiro, 12 maja. Pierwszy republikański kongres wybierze prezydenta rzeczypospolitej i konstytucya Brazylii zostanie ogłoszoną przed początkiem sierpnia.

Uchwalono, że wszyscy cudzoziemcy znajdujący się w kraju przeszło 6 miesięcy, mają oświadczyć, do jakiej narodowości chcą należeć i oświadczenie to dać potwierdzić przez odnośnego konsula lub notaryusza.

Londyn, 12 maja. Emin pasza żąda od egipskiego rządu zaległej pensyi za lat siedm i oprócz tego pensyę dożywotnią.

Wiedeń, 12 maja. Wiedeńska „Reichs-Korespondenz" donosi, że w odpowiedzi na odnośny okólnik Kuryi wszyscy włoscy biskupi sprzeciwiają się temu, aby nauka o świeckiej potędze papieża stała się dogmatem wiary; pomiędzy 100 biskupami europejskimi zaś 66 sprzyja temu.

Kansas City, 12 maja. Alton kolej zniżyła cenę podróży z Chicago do Kansas City na $3.00. Toż samo uczyni Sante Fe kolej. Podróż do St. Louis ma tylko $2.00 kosztować.

Pittsburg, 12 maja. W McKeesport, Pa., zastrajkowało 3000 robotników w „National Tube Works". Żądają podwyższenia myta o 10 procent.

Baraga, Mich., 12 maja. Tu umarł Thomas Nester właściciel ogromnych lasów w stanie Michigan. Pozostawia cztery miliony dolarów. Liczył dopiero lat 55 a rozpoczął swą karyerę jako prosty drwal.

Kansas City, Mo., 12 maja. Dzisiaj o czwartej po południu nawiedziła miasto Jefferson City straszliwa burza. Część dachu kapitolu została zwianą, jako i szpital więzienny utracił dach, co było bardzo niedogodnem dla chorych. Z wierzchu tylnego muru katedry zrzucił wicher wielkie kamienie, które przez dach wpadły aż do sklepień niszcząc w swej drodze wielki ołtarz i zakrystyą. Wiele małych domów tak w mieście jak i w okolicy padło ofiarą burzy.

Wilkesbarre, 12 maja. Wielki pożar sroży się w Ashley miejscowości położonej trzy mile ztąd. Tutejsza straż ogniowa pobiegła z pomocą.

Nowy York, 12 maja. Dzisiaj przybyło 2611 imigrantów.

☞ Dla pana M. Dziennik znajduje się „Tysiąc Nocy i Jedna" na Southern Express ofisie w Pocahontas, Va., po którą ma się zgłosić i odebrać; przesełka zapłacona.

* W pobliżu St. Augustine, Fla., ułowiono syrenę t. j. rybę, której głowa i większa część ciała jest podobną do niewiasty. Głos stworzenia tego jest podobnem do płaczu dziecka.

* Syndykat angielski mający $3,000,000 będzie w północnej Alabamie budował fabryki, lejarnie i młyny i rozwinie tam się znajdujące kopalnie kruszców.

Wojsko Stanów Zjednoczonych.

Według najnowszego numeru czasopisma wojskowego „Official Army Register" składa się stojąca armia Stanów Zjednoczonych obecnie z cokolwiek więcej jak 2000 officerów i 24,000 podoficerów i szeregowców, do której liczby nie wliczają się kadeci w West Point, wywiadowcy (scouts), emerytowani wojskowi i t. d. Widoki na awans, pomimo dość licznych miejsc oficerskich, są bardzo małemi, ponieważ nie ma widoków, iż większa wojna się odbędzie i wyprawy większe przeciw Indyanom od czasu podbicia znaczniejszych szczepów stają się coraz rzadszemi. Teraźniejszy uczeń wojskowy w West Point, może być zadowolonym, gdyby w najbliższych dziesiątkach lat nie wybuchnęła wojna, jeżeli po czterdziestoletniej służbie otrzyma stopień majora i jako taki zostanie emerytowanym.

Większa część oficerów małego tego wojska rodziła się w tym kraju, co zaś się tyczy podoficerów i szeregowców, to ci pochodzą z więcej jeszcze krajów, jak najemnicy w armii Wallensteina podczas wojny trzydziestoletniej, i pod tym względem jest wojsko to małe najszczególniejszą pomiędzy wszystkiemi armiami czasów teraźniejszych.

Wierny i interesujący spis o tem wojsku podaje John F. Finerty z Chicago, który jako sprawodawca dla gazet brał udział w wyprawach przeciw Indyanom pod jenerałami Crook i Miles i dokładnie poznał to wojsko i później jeszcze z niem miał styczność a takowe w swem niedawno temu wydanem dziele „War Path and Bivouac or the Conquest of the Sioux (Wyprawa i biwak czyli podbicie Sioux'ów) szczegółowo opisuje.

Przyczyną tak licznych zbiegostw są, jak Finerty powiada, straszliwe nudy w daleko na zachodzie położonych twierdzach. W czasie wypraw wojennych nie ma wcale prawie dezerterów. Straszliwie jednostajne życie w takiej fortecze cięży bardziej na szeregowcach aniżeli na oficerach. Wielu oficerów przepędzają wolny czas, jeżeli są wykształconymi, na literackich lub naukowych pracach. Wielu z nich jest żonatych, a ich żony, siostry i córki tworzą zajmujące kółka towarzyskie. Lecz zwyczajny żołnierz nie ma takiej rozrywki. Wprawdzie ma wstęp do czytelni, lecz młodszy człowiek żąda oprócz czytania także innej rozrywki. W karty nie wolno im grać. Picie gorących trunków prowadzi do wybryków a te do aresztu. (Obecnie są urządzone na każdej prawie stacyi wojskowej kantyny, w których żołnierz przy taniej szklance piwa i wina może się zabawić.) Mustry i obowiązki nie wypełniają czasu żołnierza.

Najgorszą zaś rzeczą jest, że większość ludu patrzy z pogardą na biednego żołnierza. W kraju rodzeni ludzie rzadko wstępują do tak śmiesznie małej, a jednak koniecznie potrzebnej armii, która zresztą tworzy jądro wielkiej armii ludowej; bo żołd, choć większy jak w każdem innem wojsku, jest za małym dla nich i po drugie nie chcą słuchać rozkazów. Dla tego rekrutują zwyczajnie cieleśnie zdolnych imigrantów, którym nie dobrze się powodzi, lub ich synów. Nie ma odważniejszych żołnierzy, jak ci, którzy się znajdują w wojsku Stanów Zjednoczonych. Lecz, ponieważ Amerykanie naśladują wojsko angielskie, składające się także z najemników, wojsko to jest podzielone na dwie, znacznie od siebie się odróżniające klasy. Oficerowie pomimo demokratycznej rzeczypospolitej tworzą arystokracyę; żołnierzy zaś, pomimo iż noszą mundur wsławiony w setkach bitew, uważają za niewolników, chociaż szczęśliwym przypadkiem nie koniecznie jak z niewolnikami się obchodzą.

Nie karność wojskowa, nie praca, lecz pogarda po za obrębem wojskowym cięży na żołnierzu. Im więcej ma do pracy, tem lepiej dla niego. Wymarsze, nauka w sztuce wojskowej, zwłaszcza ćwiczenia w manewrach, sypaniu okopów, służbie polnej i t. d., powstrzymują i wywyższają go. Nie mało najlepszych żołnierzy, których Finerty poznał, pełniło służbę u oficerów i to często bardzo chętnie. Podczas pokoju może oficer nająć służącego cywilnego, lecz nie podczas kampanii; bo człowiek cywilny nie naraża się na poranienie lub utracenie członków, zwłaszcza że prawa pensyjne nie odnoszą się do takich służących cywilnych. Wielu żołnierzy nazywa towarzyszy służących u oficerów nie bardzo podchlebiającem mianem „dog robber", lecz Finerty przekonał się, że pod gradem indyańskich kul tacy służący walczyli tak mężnie, jak i drudzy. Mianowicie stara ą się o służbę taką starzy doświadczeni żołnierze. Żołnierz dostaje w polu swe racye, lecz oficer musi się sam starać o swoją żywność. Często widział Finerty podczas wypraw przeciw Indyanom, jak służący lub inni żołnierze uprzejmie się dzielili z oficerami ich kawą.

Podczas jednej z wypraw jadał Finerty wspólnie z pewnym kapitanem, którego służący się uskarzał, że „zielony" rekrut nazwał go „złodziejem psów" (dog robber). Oficer powiedział służącemu, że przy najbliższej sposobności, gdy ów „zielony" ponownie go będzie lżył, ma porządnie skórę jego wygarbować. Służący nie kazał sobie tego dwa razy powiedzieć i uczynił jak mu kazano. Kapitan kazał następnie obudwu przywołać i zapytał się rekruta, w ilu on też już był potyczkach, na co ten musiał odpowiedzieć, że w żadnej jeszcze nie brał udziału. Następnie zapytał się służącego, w ilu on był potyczkach, które ten skromnie wyliczył. Natenczas rzekł kapitan do rekruta: „Teraz wiesz, że odważni żołnierze zawsze są skromnymi i skorymi do usługi. Pierwszy, który zelży usłużnego starego żołnierza, dostanie się do aresztu obostrzonego." Od tego czasu ustały podobne zelżywości.

Większa część oficerów obchodzi się po ludzku z żołnierzami. Mało który jest grubianem; a ci którzy nimi są, oddają się zwyczajnie pijaństwu a tacy dostają zwyczajnie jak najprędzej dymisyę. Oficer niesprawiedliwy dla żołnierzy jest pogardzanym przez swych przełożonych i poddanych.

Wielu żołnierzy ma swoje błędy, zwłaszcza ci, którzy pochodzą z wielkich amerykańskich miast i tam się rodzili, lecz pod karnością wojskową stają się dobrymi żołnierzami. Ci, którzy się rodzili w Irlandyi, Skandynawii, Niemczech i innych krajach europejskich są pożywniejszymi od tych, którzy się w Ameryce rodzili. Irlandczycy okazują się w garnizonach często upornymi, lecz w polu pomimo ich warcholstwa odznaczają się gorliwością, odwagą i żywością. Najemnik z Niemiec, już to z przyczyny wojskowego doświadczenia w starym kraju jest w pokoju posłuszniejszym od Irlandczyka; w polu nie posiada burzliwej celtyckiej natury, lecz w ogniu jest stałym. I Skandynawczycy są wybornymi żołnierzami. Polacy i Francuzi okazują i tutaj przyrodzone ich męztwo. Amerykańskie kosmopolityczne wojsko składające się z różnych europejskich narodowości jako i z białych i kolorowych Amerykanów posiada wszelkie wojenne przymioty, przez które wspomniane narodowości w historyi wojen się odznaczały.

Oficerowie stałej armii są w ogóle dosyć dobrze wykształconymi ludźmi, są rycerskimi, uprzejmymi i odznaczają się świetną wojenną zdolnością, odwagą i zadziwiającą wytrwałością.

Siew żyta po kartoflach.

Dla wielu rólników, a szczególniej dla tych, którzy mają lekkie grunta i siewają żyto po kartoflach, ważnem bardzo jest pytanie: w jaki sposób należy uprawiać żyto? Chodzi tu bowiem o to, by grunt był żyzny i urodzaj żyta pewny. Najlepszym i wypróbowanym już środkiem jest zasiewanie w kartoflach, po powtórnem wprzód okopaniu ich, łubinu — jako pognoju pod przyszły siew żyta. Łubin rozsiewa się w brózdy i motykami przykrywa. Robota ta wymaga wprawdzie starania i uwagi, ale daje się łatwo i dokładnie wykonać. Łubin w ziemi spulchnionej wschodzi szybko i rozrasta się dobrze; a gdy łodygi kartoflowe usychać zaczynają, krzewi się silnie. Kartofle, mając więcej wilgoci przez zacienianie ziemi łubinem wydają plon lepszy; a gdy czas kopania nadchodzi, łubin jest już w tym stanie, że go na pognój użyć można. Po wykopaniu kartofli pole trzeba przeorać i zostawić na pewien czas w spokoju, a około 1-go października zasiewa się na niem żyto. Ziemia niewypalona promieniami słońca i wzbogacona pognojem łubinu o wiele będzie pożywniejsza, a gospodarz, nie poniósłszy dużego kosztu (bo łubin jest tani), uprawi pole i otrzyma lepszy plon żyta.

* Agentem dla pensyj w Washingtonie jest obecnie exkomisarz Tanner, który w ostatniej wojnie był kapralem i utracił nogi. Ten opowiada z owego czasu: W dwa dni potem, gdy mu w szpitalu odjęto nogi, przybyła do jego łoża miłosierna „Samarytanka" z wielkim koszem na ręku. Tanner pożądliwie spoglądał na kosz myśląc, że w nim się znajdują jakie przysmaczki. „Młody człowiecze", mówiła miłosierna miłym głosikiem, „masz to oto i pokrzep się." Wypowiedziała, otworzyła kosz i dała człowiekowi bez nóg drukowaną rozprawę „przeciw tańcu."

☞ Kto ma zamiar sprowadzić ze starego kraju do Ameryki brata, krewnego lub przyjaciela, wyświadczy mu wielką korzyść, gdy każe mu posłać Pośrednik polsko-angielski i Słownik polsko-angielski i angielsko-polski, z których to dzieł w czasie podróży może się uczyć po angielsku. Mając bowiem kilka lub kilkanaście dni czasu na wodzie, więcej się nauczy aniżeli tu w całym roku będąc w zatrudnienin. Na oba te dzieła z opłatą przesyłki trzeba przysłać $5.00 (pięć dolarów.)

(x) W. Dyniewicz.

†

Nekrologia.

† W Warszawie zmarł Antoni Grzeszkiewicz, towarzysz drukarski, wysłużywszy 35 lat w zawodzie swoim, jako maszynista illustracyjny przy najcelniejszych wydawnictwach illustrowanych, ostatniemi czasy przy „Kłosach."

† W Nowymtargu umarł Jan Holicz, uczestnik walki o wolność w r. 1831, w 84 r. życia.

† W Niepolokowcach na Bukowinie zmarł w 84 r. życia Józef Lipinski, Poznańczyk, niegdyś więzień stanu w Moabicie berlińskim.

† Dnia 22go kwietnia umarł w Gnieźnie Adam Krzyszewski przeżywszy lat 69.

† Roża z hr. Potockich Zamoyska wdowa po hr. Stanisławie Zamoyskim umarła dnia 21 kwietnia w Podzamczu w Królestwie Polskiem.

Na sprzedaż

200 BECZEK

kwaśnej kapusty

po bardzo nizkich cenach.

F. A. WAIDNER & CO.,

37 River Str.,

w pobliżu S. Water Street.

17-21

W OFISIE

„GAZETY POLSKIEJ"

— można nabyć —

Biletów na

KOLEJE ŻELAZNE

z Chicago we wszystkie strony

AMERYKI.

Potrzebne są

DZIEWCZYNY

do szycia maszyną spodni kolankowych. Dobra płaca. Robotnice mogą także zabierać pracę do domu. Przybądźcie natychmiast.

691 N. Paulina Street.

Listy polskie na poczcie.

894	Błazina L.	1068	Polak A
895	Błoniarz J.	1072	Pozdot J.
905	Elżbieta Kickaska	1091	Rosignski J.
910	Crachurski J.	1099	Rozewił W.
916	Dembsofiska S.	1107	Rapifiski A.
922	Dolifiski A.	1108	Ruzik J.
923	Duda F.	1110	Sapa P.
928	Erlefiska M.	1111	Sarafiński J.
951	Frana A.	1125	Skilian P.
961	Glodnona E.	1126	Skzynta M.
963	Grędzifiski W.	1127	Skwarski P.
967	Hajda J.	1128	Slyeski J.
983	Herszkowicz M.	1129	Smiljanis M.
992	Hopka F.	1130	Smogor M.
997	Jagła P.	1131	Strazroski J.
1000	Jaka H.	1139	Stranhowioki J
1001	Jakobicki M.	1146	Supanch J.
1013	Kolal M.	1147	Szafarkiewicz L.
1015	Kopeć W.	1148	Szudajkis A.
1021	Kruszkowska W.	1149	Szopczak J.
1022	Kunic J.	1150	Szwiniarski T.
1025	Lochkowski J.	1155	Tomalski F.
1032	Leawendofiski W.	1160	Tybycki F.
1038	Lucrynowicz H.	1168	Urban J.
1044	Michifiski A.	1175	Wablowski C.
1045	Milewski K.	1177	Wojerzyk H.
1052	Nowakowski J.	1197	Wirtel F.
1053	Nerwicki W.	1202	Witupski J.
1056	Olszewski C.	1203	Wlazik A.
1057	Olszewski S.	1204	Wiekliński F.
1060	Opiela A	1207	Wopiński L.
1062	Pampuch J.	1212	Zachnewicz P.
1063	Paryska K.	1214	Zawiślak L.
1065	Pasimański J.	1215	Zaworski M.
1067	Podolski S.	1226	Zwicki J.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON. B. B. Throop, pocztmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef. Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY. Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON. Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND. M Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH. Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August I. Zajontz
— DUNKIRK. J Szubarga.
— DUBOIS. Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT. Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON. Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE. P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE. Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA. J. Gabryelewicz.
— POLONIA. A. Sikorski.
— RADOM. A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS. J. M. Zizik.
— SOUTH BEND. Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO. Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE. Józef Czernik.
— WILNO. M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

Kto pisze o zmianę adresu, powinien napisać gdzie mieszkał poprzednio. (x)

Ceny Targowe.

Chicago, 14 maja, 1890.

Pszenica, buszel	77 —96
Kukurudza	33—36
Owies	26—31¼
Żyto	45—53½
Wieprzowina	12.90
Smalec, 100 funtów	6.32½
Masło zwykłe	2½—6
" dobre	10—15
" śmietankowe	12½—18
Jaja, tuzin	10½—11
Siano, tymotka No. 1.	10.50—12.50
" " No. 2.	9.00—9.50
preryowe	7.50—12 00
Kartofle, buszel	25—55
Żywe świnie	3.00—4.20
Owce	3.00—8.00
Spirytus	1.02
Kawa, funt Java	26—31
" Rio	21½—24
" Mocha	22
Cukier, cut-loaf, funt	6¾—7½
"standard granulated	6⅜
" standard A	6⅛
" żółty	5⅛—5½
Cybula, beczka	4.00—4.50
Fasola	1.75—1.90
Groch, buszel	80
Indyki żywe, funt	9—14
Kaczki	11—12
Kury	9—16
Cytryny, pudło	4.00—5.00
Jabłka, beczka	3.00—4.50
Krowy, 100 funtów	2.50—5.40
Ser,	3—14
Kapusta, sto	8.00—10.00
Jęczmień	30—46
Gęsi, funt	7—9
Pomarańcze, pudło	3.25—6.00
Koniczyna	3.50—4.15
Sałata, tuzin	25—30
Cybula młoda, pudło	1.75—2.00
Ogórki, tuzin	75—1.25
Pomidory, pudło	75—1 00
Miód, funt	7—10
Rzodkiew, tuzin	35—50
Szparagi, pudło	75—1.25
Len	1.30—1 44
Poziomki, pudełko	1.50—3.00
Strączki bobowe, pudło	75—1.75
Groch młody, buszel	2.00—2.25